

Kamil Pietrowiak, Sandra Tworkowska, Joanna Zdobyłak

Etnograficzny tandem, czyli na ślepo w nieznane

Tematy z Szewskiej nr 2(10), 25-63

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ETNOGRAFICZNY TANDEM, CZYLI NA ŚLEPO W NIEZNANE

Kamil Pietrowiak, Sandra Tworkowska, Joanna Zdobylak | Wrocław

ABSTAKT

Tekst jest owocem współpracy między Kamilem Pietrowiakiem, prowadzącym badania etnograficzne na temat budowania dorosłości i samodzielności przez osoby niewidome (18–40 lat) oraz dwoma uczestniczkami badań – Sandrą Tworkowską i Joanną Zdobylak. Metodyczną i etyczną inspirację artykułu stanowią postulaty *collaborative ethnography* wyrażane przez Luke’a Erica Lassitera i badania społeczne przez wspólne doświadczenie Anny Wyki, według których warto dążyć do otwartej współpracy z uczestnikami badań na każdym etapie ich prowadzenia, w tym także w miarę możliwości pisać wraz z nimi wspólne teksty etnograficzne. Idąc za tą myślą, autorzy stworzyli wielogłosową prezentację wiedzy, odczuć i opinii na temat wybranych zagadnień związanych z życiem młodych osób niewidomych. Do poruszanych kwestii należą: wzajemne postrzeganie się i współżycie osób widzących i niewidomych; dominacja wizualnego modelu kultury; dostępność i dostosowanie różnych wymiarów świata do potrzeb osób niewidomych.

słowa kluczowe: niewidzenie / ślepotą, współpraca, etnografia oparta na współpracy, wizualność, niepełnosprawność, dostępność dla osób niewidomych

Współpraca

Kamil Pietrowiak: Otwarta, dialogiczna, tworzona z ludźmi i poruszająca ważne dla nich tematy, pisana przystępnym językiem, przekraczająca swą akademicką hermetyczność. . . Dla niektórych może brzmieć

to naiwnie, ale marzenie o takiej formie uprawiania etnografii towarzyszy mi od początku studiów etnologicznych, będąc stałym drogowskazem podczas mych skromnych badawczych poszukiwań. W jego pielęgnowaniu nie przeszkadzała mi krytyka podobnego podejścia w antropologii wyrażana przez Marcina Brockiego, według którego jest ono jedynie dwuznaczną instrumentalizacją dialogiczności, jej nieautentycznym odgrywaniem, dążeniem do nieosiągalnego celu, a w ostateczności zastoną dla nieuniknionego monologu¹. Z tropu nie zbiły mnie także uwagi Katarzyny Kaniowskiej, która omawiając metody badań Marcela Griaule'a stwierdza, iż „kontrola i nierównowaga w etnograficznym dialogu sprawiają, że trudno utrzymać wiarę w rozumienie oparte na rozmowie”², i dalej: „dialog, rozmowa – ten najbardziej bezpośredni z możliwych sposobów porozumiewania się badacza z badanym, nie może być doskonałym źródłem wiedzy gwarantującym rozumienie. Dialog nie zapewnia prawdy. Przynosi jakąś wiedzę, ale i jakąś ukrywa”³. Podobne teoretyczne uwagi i wątpliwości tym bardziej zachęcały mnie do pracy, w trakcie której mogłem konfrontować je z własnym doświadczeniem badawczym, a przez to bezpośrednio przekonywać się o możliwościach i ograniczeniach etnograficznego dialogu oraz współpracy.

Próbą generalną dla tych przeczuci i zamierzeń okazała się praca magisterska na temat Henryka Sawki i jego Kamiennego Parku w Rydzewie⁴. Rozpoczynając badania, pragnąłem zachować jawność swych zamierzeń i poczynań, o których informowałem Sawkę zarówno podczas wstępnej fazy projektu, jak również w trakcie mojej obecności w Parku. Oprócz tego starałem się, aby poszczególne elementy procesu badawczego uwzględniały możliwość świadomej i metodycznej współpracy z głównym bohaterem planowanego tekstu. Wynikiem tego było uwzględnienie sformułowanych przez twórcę interpretacji dotyczących teoretycznych, znalezionych w literaturze przedmiotu rozważań na temat sztuki ludowej, nieprofesjonalnej czy naiwnej⁵. Podobny charakter miało dołączenie do pracy dwóch filmów prezentujących Park – jednego autorstwa Sawki, drugiego przygotowanego przeze mnie. Jednak najważniejszą realizacją owych założeń było przedstawienie artyście pierwszej wersji tekstu oraz wzbogacenie wersji ostatecznej jego zamieszczonymi w przypisach komentarzami i uwagami.

Podczas tej pracy ogromnie pomocne okazały się uwagi Anny Wyki i Luke'a Erica Lassitera, które pozwoliły uporządkować i systematycznie urzeczywistnić powzięte założenia. Autorzy ci postulują uczynienie etnograficznej współpracy między badaczem a jego rozmówcami podstawowym narzędziem pracy terenowej, a także centralną wartością rozumianych na nowo badań społecznych. Jak pisze Wyka,

¹ M. Brocki, *Antropologia. Literatura – Dialog – Przekład*, Wrocław: Wydawnictwo Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego, 2008, s. 146–170.

² K. Kaniowska, *Dialog i interpretacja we współczesnej antropologii*, „Etnografia Polska” 2006, t. 50, z. 1–2, s. 22.

³ Tamże, s. 23.

⁴ K. Pietrowiak, *O życiu i dziele Henryka Sawki, twórcy Kamiennego Parku w Rydzewie*, praca magisterska napisana w 2011 roku pod kierunkiem dr. hab., prof. UW. Eugeniusza Kłoska, dostępna w Bibliotece Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej UW.

⁵ Interpretacje te znalazły swój wyraz w artykule: K. Pietrowiak, *O sztuce, która niejedno ma imię. Przypadek Henryka Sawki, twórcy Kamiennego Parku w Rydzewie*, „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej” 2012, nr 2 (17), s. 147–175.

model badań empirycznych przez wspólne doświadczenie zakłada aktywność podmiotów badania we wszystkich (bądź przynajmniej niektórych) fazach procesu badawczego [. . .]. Program minimum w tej kwestii obejmować winien przynajmniej jedno „sprzężenie zwrotne” z badanymi, czyli zapoznanie podmiotów badania bądź z założeniami (np. hipotezami wstępnymi) badań, bądź z interpretacjami i wnioskami dotyczącymi przedmiotu dociekań. Wersja pełna modelu zakładałaby takie sprzężenia zwrotne w różnych (wszystkich) fazach przeprowadzanych studiów, oraz rzeczywiście „wzięcie pod uwagę” uzyskanych opinii własnych o przedmiocie badań, wyrażanych przez podmioty badania⁶.

Podobne rozumienie idei współpracy wyraża Lassiter, który widzi w niej szansę i wyzwanie dla współczesnej teorii i praktyki antropologicznej⁷:

Etnografię opartą na współpracy [*collaborative ethnography*] możemy określić ogólnie jako podejście do badań etnograficznych, które w sposób zamierzony i wyraźny podkreśla elementy współpracy na każdym etapie procesu badawczego – od konceptualizacji projektu, poprzez pracę terenową, do ważnego w tym kontekście etapu pisania. Takie uprawianie badań zachęca badanych/konsultantów do wyrażania swych komentarzy, które stają się jawną częścią tekstu etnograficznego i wpływają na jego kształt, ewoluując w toku pracy. Negocjacje te stają się również integralnym elementem samego procesu badań. Co ważne, w ten sposób powstają teksty, które są wspólnie tworzone lub pisane razem z przedstawicielami lokalnych społeczności i które nie funkcjonują jedynie w ramach dyskursu akademickiego, lecz skierowane są także do innych grup odbiorców, w tym opisywanych ludzi. Teksty te mogą – choć nie muszą – być pisane przez kilku autorów, co też często się zdarza. Tak rozumiana wspólna etnografia jest zarówno teoretyczną, jak i metodologiczną propozycją prowadzenia badań i pisania tekstów etnograficznych⁸.

Pragnienie praktycznego i teoretycznego rozwijania tego typu podejścia do etnografii skłoniło mnie do przyjęcia podobnych założeń podczas projektowania i prowadzenia badań na temat młodych osób niewidomych, które rozpocząłem w ramach studiów doktoranckich. Oznacza to umożliwienie uczestnikom badań twórczej aktywności na każdym etapie pracy – od wspólnego definiowania problemów badawczych, poprzez cykliczne weryfikowanie i konsultowanie formułowanych w trakcie pracy wniosków, do uwzględnienia opinii rozmówców podczas pisania ostatecznej wersji raportu z badań.

Jak pisze Lassiter, jedną z form uprawiania etnograficznej współpracy jest wspólne pisanie tekstów naukowych lub popularnonaukowych⁹. Chcąc wypróbować i ten sposób wytwarzania wiedzy etnograficznej, postanowiłem, iż do podobnego przedsięwzięcia zaproszę Sandrę Tworkowską i Joannę Zdobylak – uczestniczki badań, z którymi dość szybko połączyło mnie bardziej lub mniej wyraźne koleżeństwo.

⁶ A. Wyka, *Badacz społeczny wobec doświadczenia*, Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, 1993, s. 60–61.

⁷ L.E. Lassiter, *Editor's Introduction*, „Collaborative Anthropologies” 2008, nr 1, s. VI.

⁸ Tenże, *The Chicago Guide to Collaborative Ethnography*, Chicago: The University of Chicago Press, 2005, s. 16.

⁹ Na temat różnych sposobów wspólnego czytania i pisania tekstów etnograficznych zob. tamże, s. 133–154.

Plan był prosty i zbieżny z ogólną ideą „Tematów z Szewskiej”: poza „zadaniem” tematem współpracy wybraliśmy kilka ogólnych zagadnień związanych z życiem osób niewidomych i rozważyliśmy je osobno, każde ze swojego punktu widzenia czy niewidzenia. W trakcie pracy spotykaliśmy się regularnie, aby przedstawić swoje komentarze, uwagi i pomysły, dotyczące zarówno napisanych, jak i planowanych fragmentów, po czym równolegle pisaliśmy swoje teksty. Naszym celem nie było szczegółowe omówienie w artykule procesu dochodzenia do prezentowanej wiedzy, lecz przedstawienie samych wyników naszych wspólnych, a zarazem osobnych poszukiwań, których kierunek wyznaczony był przez możliwie pojemne hasła, „tematy” – współpracę, widzialność, dostępność / dostosowanie – rozpatrywane przez pryzmat ogólnego tematu badań, który stanowią codzienne praktyki, strategie i przeżycia osób niewidomych.

Wybór tak określonej formy wspólnego pisania wynika z chęci odparcia zarzutu formułowanego przez krytyków postulowanego tu podejścia badawczego, według których prowadzi ono do banalizującego, jałowego poznawczo kompromisu¹⁰ oraz pociąga bezkrytyczność i angażowanie się w idee badawczych grup¹¹. Jako etnograf podpisuję się tym samym pod oświadczeniem Lassitera:

Dużo bardziej interesuje mnie, jak różnica głosów, perspektyw, wartości i porządków rozgrywa się (i w ten sposób staje się negocjowana) w udanych, opartych na współpracy badaniach, które zawsze muszą być budowane na pewnym stopniu porozumienia. Interesuje mnie także, jak te różne głosy, perspektywy, wartości i porządki w rzeczywistości wzmacniają – w większym stopniu niż kompromis – podstawę, na której oparta jest etnograficzna współpraca¹².

Inicjując proces wspólnego pisania, nie miałem zamiaru dążyć do ustalenia wspólnego, wynegocjowanego rozumienia podejmowanych zagadnień, lecz raczej – zawierając słowom Lesa W. Fielda, iż „poprzez dzielenie się pisaniem, odnajdujemy to, czego nie podzielamy”¹³ – do ukazania RÓŻNIC między naszymi sposobami myślenia, a także możliwościami oraz ograniczeniami poznawczymi. Naszym celem nie było zatem stworzenie płynnej, ujednocionej stylistycznie, harmonijnej narracji. Osobne podążanie za poszczególnymi wątkami doprowadziło w kilku miejscach do pewnych powtórzeń, jednak zdecydowaliśmy się na pozostawienie ich w tekście, o ile nasze uwagi ukazywały nieco inne aspekty opisywanych zjawisk (np. dostępności przestrzeni miejskiej czy działania specjalnych urzędów dla ludzi

¹⁰» Tenze, *When we disagree. On Engaging the Force of Difference in Collaborative, Reciprocal, and Participatory Researches*, Paper presented at 107th Annual Meeting of the American Anthropological Association, San Francisco, California, 2008, s. 2. www.marshall.edu/gsepd/humn/lassiter/coll_ethnography/Lassiter_AAA08_When-We-Disagree.pdf (16.11.2012).

¹¹» Tenze, *Editor's Introduction...*, s. VIII.

¹²» Tenze, *When we disagree...*, s. 2.

¹³» L.W. Field, „*Side by Side or Facing One Another*”: *Writing and Collaborative Ethnography in Comparative Perspective*, „*Collaborative Anthropologies*” 2008, nr 1, s. 42.

niewidomych). Mam świadomość, iż podobna strategia może wywołać w Czytelnikach wrażenie, iż obcą są one nie tyle z jednym, uporządkowanym, spójnym tekstem, lecz z odrębnymi, przypadkowymi, pozszywanymi fragmentami. Jeżeli będzie to odebrane jako wada prezentowanego artykułu, postaram się przyjąć to z pokorą, jednocześnie wierząc, iż podobny sposób wspólnego pisania może przynieść inne, wymierne korzyści poznawcze.

Zaproponowana forma uprawiania etnograficznej współpracy wynika także z przyjęcia opisywanej przez Tarczycjusza Bulińskiego i Mariusza Kairskiego koncepcji perspektywizmu, którą autorzy ci łączą z „uświadomieniem sobie i zaakceptowaniem symetryczności oraz pełnej równości procesów poznawczych uruchamianych przez antropologa i Innego, a także nieuchronności braku «obiektywizmu» w tym poznaniu”¹⁴. Idąc tym tropem, można powiedzieć w skrócie, iż tym, co określa perspektywę Sandry i Asi, jest ich wiedza, doświadczenia, osobiste historie i refleksje; tym zaś, co wyznacza mój punkt widzenia, jest funkcja (widzącego!) etnografa, który oprócz własnych przemyśleń ma do dyspozycji literaturę przedmiotu oraz przykłady i wstępne wnioski z dotychczasowych spotkań z osobami niewidomymi. Co warte podkreślenia, traktując poważnie i stawiając na równi spostrzeżenia współauterek, nie widziałem potrzeby ich komentowania czy interpretowania w samym tekście, to bowiem ponownie wrzuciłoby mnie w rolę wszechwiedzącego i „wyposażonego w rodzaj szczególnej metaświadomości i kompetencji”¹⁵ eksperta.

Chcąc zachować uczciwość wobec Czytelników, muszę przyznać, iż podczas naszych pisarskich poszukiwań nie mieliśmy pewności, dokąd zaprowadzi nas szukana po omacku droga, na co po części wskazuje wieloznaczny tytuł artykułu. Aby nie przestraszyć się owej niepewności (jakże obcej pisarstwu „naukowemu”), w trakcie tworzenia i redagowania tekstu nuciłem sobie dla otuchy piosenkę Jacka Kleyffa i Orkiestry Na Zdrowie, której słowa pozwolę sobie zacytować: „Nie muszę wiedzieć, kiedy dojsć./ aby już zacząć iść, nie muszę pytać, kiedy cel./ aby umieć ruszyć się... / [...] Nie muszę wiedzieć, kiedy dojsć./ aby już na drodze być. / [...] Dość jest wszystkiego, dojsć można wszędzie./ Dość jest wszystkiego, w górę szlaban!”¹⁶

* * *

Sandra Tworkowska: Współpraca pojmowana jako wspólne budowanie historii, poszukiwanie prawdy, tworzenie tekstów – nieistotne: naukowych czy nie – na które składa się dialog badanego z badaczem, jest niezwykle rzadka, ale i bliska mojej naturze, poszukującej sensu we wszystkim, czego się

¹⁴ T. Buliński, M. Kairski, *Wiedza terenowa w antropologii. W poszukiwaniu nowego wymiaru badań terenowych*, [w:] T. Buliński, M. Kairski (red.), *Teren w antropologii. Praktyka badawcza we współczesnej antropologii kulturowej*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, 2011, s. 295.

¹⁵ A. Wyka, dz. cyt., s. 47.

¹⁶ Jacek Kleyff i Orkiestra Na Zdrowie, *Czy?*, [w:] Jacek Kleyff, *Piosenki*, płyta CD, Wytwórnia Altmaster, 1999. Wersja elektroniczna: www.youtube.com/watch?v=5sTa1f58IWQ (18.11.2013).

podejmuję. Lubię, gdy osoba konstruująca dany temat pozwala uczestniczyć mi w swych podróżach, współtworzyć daną pracę.

Do niedawna miałam nawyk brania udziału we wszelkich badaniach, kierując się chęcią umożliwienia ludziom poznania mojej rzeczywistości, a także odniesieniem pośredniej korzyści polegającej na tym, że społeczeństwo będzie coraz lepiej poinformowane o sytuacji i zasobach osoby niewidomej, co ułatwi mi funkcjonowanie w jego ramach. Nawyk ów pozostał mi z czasów, gdy jako dziecko, mieszkaniec internatu oraz swoisty doświadczalny królik, nie mając innego wyboru, odpowiadałam na wszelkie zadawane mi pytania. Nigdy owe prace badaczy nie zostały mi udostępnione, nawet wtedy, gdy byłam nastolatką i mogłam je zrozumieć.

Dziś znużyło mnie wypełnianie kolejnych ankiet, odpowiadanie na ograniczone i ograniczające pytania. Rzadko kiedy mam okazję prawdziwego dzielenia się własnymi spostrzeżeniami na temat mojego świata, tego, co o nim myślę, na temat barier, ludzkiej życzliwości i zawiści, udogodnień i wielu jeszcze innych spraw. To dla mnie dziwne, tym bardziej, że temat niepełnosprawności jest ostatnimi czasy często eksploatowany. Zbyt często jednak w sposób, który nie daje mi satysfakcji.

Błędem i karygodnym uproszczeniem jest sytuacja, gdy osoba, która chce zbadać moją rzeczywistość, zbytnio trywializuje, dokonuje krzywdzących podsumowań i uważa, dając temu wyraz w swojej pracy, że sama wie wszystko najlepiej, a wszelkie pytania to zwyczajna symulacja współpracy. W rzeczywistości w tego typu przypadkach nie ma współpracy, a miast tego jest naukowa dyktatura.

Jakiś czas temu do moich rąk trafiła ankieta zawierająca ponad sześćdziesiąt pytań. Postanowiłam wtedy, że zapomnę o własnych przyjemnościach, stertach prac dotyczących niepełnosprawnych, a opartych wyłącznie na badaniach ilościowych, których zda się nikt nigdy nie czyta, prawdopodobnie ze względu na banalne, przewidywalne hipotezy. Moje dobre chęci spełżyły na jednym z pierwszych pytań: *Zaznacz tylko jedną odpowiedź: Czy jesteś: A: osobą studiującą w trybie stacjonarnym, B: osobą studiującą w trybie niestacjonarnym, C: Osobą pracującą, D: osobą bezrobotną.* W owym czasie studiowałam na dwóch kierunkach, jednym stacjonarnym, drugim niestacjonarnym, a także byłam zatrudniona. Jak więc miałam odpowiedzieć na tak postawione pytanie? Z punktu widzenia etyki oraz poprawności metodologicznej badań ilościowych, ankieta, w której nie dokonano odpowiedzi na choćby jedno pytanie, winna zostać odrzucona. Porzuciłam zatem dalsze z nią zmagania.

Postulat, by osoba zadająca pytania bardziej szanowała wypowiedzi rozmówcy, nie odnosi się wyłącznie do badań naukowych. Miałam nieprzyjemność zetknięcia się z młodą dziennikarką, która tworzyła materiał o niepełnosprawnych studentach. Starłam się, jak zwykle, rzetelnie wyczerpać temat. Nadużycia, polegające na zbytnim uogólnianiu, wyolbrzymianiu moich skromnych zasług, które miały pasować do najprawdopodobniej postawionej wcześniej, tendencyjnej tezy dziennikarki, według której każdy niepełnosprawny student jest bohaterem, przeraziły mnie i trochę rozbawiły. Zbyt wiele tekstów, medialnych i naukowych, chce ubarwić świat osoby niepełnosprawnej, w tym niewidomej. A świat osoby niewidomej nie jest mniej ani bardziej barwny od świata osoby widzącej. Jest inny.

Z tego względu postanowiłam ostatnio, że nie wezmę udziału w ankietach czy badaniach, z których nie mam żadnych korzyści. Pisząc o korzyściach, mam na myśli w pierwszej kolejności te, które związane są z gratyfikacją wewnętrzną, poczuciem zadowolenia, sensu tego, co robi badacz. W przypadku, gdy nie ma co na to liczyć, ewentualnie w grę wchodzi korzyści materialne. Uważam bowiem, że to nic złego, jeśli osoba badana otrzymuje materialną gratyfikację za poświęcony czas, trud i energię, którą wkłada w rzetelną oraz rzeczową współpracę.

Nie byłoby uczciwie z mojej strony, gdybym nie wspomniała o przykładach współpracy, które mnie usatysfakcjonowały. Pierwszym projektem, który dał mi wiele radości, była *Niewidzialna Mapa Wrocławia*¹⁷ realizowana przez Macieja Bączyka. Założeniem tej pracy było to, że to ja – jako jedna z uczestniczek projektu – współtworzyłam jej treść, miałam własną stronę w książce, własną opowieść pośród innych. Efektem tych działań było zebranie różnych opinii, bez sumowania ich, bez jawnej ingerencji osób tworzących ten unikatowy przewodnik po Wrocławiu i życiu jego niewidomych mieszkańców.

Kolejnym projektem są badania Kamila Pietrowiaka. W nich wyraźnie zaznacza się ślad badacza, jego ingerencja i rola. Nic dziwnego, w końcu to badania naukowe, od których wymagany jest wyraźny głos prowadzącej je osoby. Podoba mi się to, że badacz nie zachowuje się w tym przypadku tak, jakby wszystko wiedział i wszystko wyczytał z mądrych ksiąg naszpikowanych przypisami. Jeśli opisuje on rzeczywistość osób badanych, w jego tekście, według mnie, powinna zostać ona możliwie dokładnie odzwierciedlona. Nie mam wątpliwości, że jest to trudniejsze niż stawianie się w roli wszechwiedzącego naukowca.

Zmieniając nieco wątek, zastanawiam się też nad współpracą na mikropoziomie, to znaczy koleżeńską współpracą z ludźmi z tego samego roku, znajomymi. Pewnie bezkrytycznie ośmielię się wyznaczyć, że jak dotąd przebiega ona we względnym spokoju. Równie interesująco może wyglądać współpraca z osobą niewidomą na gruncie zawodowym. Z opowieści starszych znajomych wiem, że trzeba szukać własnej drogi, raz krócej, raz dłużej, zależnie od umiejętności, determinacji i szczęścia. Osobiście nie mam na ten temat do końca sprecyzowanej opinii, gdyż wkraczam dopiero na rynek pracy. Czasem w najczarniejszych chwilach myślę, że współpracować ze mną zechcą jedynie zakłady pracy chronionej. Jakiś czas temu *Polskie Radio Wrocław* odmówiło mi odbywania u siebie praktyk, ponieważ nie widzę, a to zbyt kłopotliwa sprawa.

Zbyt często, jak na mój gust, źle układa się współpraca z przypadkowo spotkanym człowiekiem, który okazuje się być pełnym niewiedzy, obaw i wścibskich pytań. Kiedy otwiera on swój wór z natarczywymi pytaniami, mniej więcej wiem, co może z niego wypaść. Rzadko kto pyta mnie, czym się zajmuję, interesuję, jakie mam pasje, marzenia, plany. Bardziej ciekawi ludzi świat osoby niewidomej. Smutne dla mnie jest to, że wiele ze spotykanych osób z góry uważa, iż mój świat jest gorszy od ich własnego. To tacy mali badacze rzeczywistości, znowu z gotowymi tezami. Świadczy o tym samo skupianie się przeciętnego przechodnia na medycznej stronie braku wzroku oraz uwypuklenie napotykanych przeze mnie trudności, które z owego faktu wynikają. Ludzie ci nie wiedzą, że sami są przyczyną utrudnień komunikacyjnych.

¹⁷ » *Niewidzialna Mapa Wrocławia*, M. Bączyk (oprac.), Wrocław: Ośrodek Postaw Twórczych, 2006.

Mysząc o współpracy, nie mogłabym pominąć mojej ludzko-zwierzęcej relacji z psem przewodnikiem, z której z dnia na dzień jestem coraz bardziej zadowolona. Pies przewodnik, a dokładniej suczka imieniem Akryl została mi nieodpłatnie przekazana ponad pół roku temu przez fundację Vis Maior. Istnieją według mnie trzy rzeczy, dzięki którym pies przewodnik pracuje dobrze. Są to wrodzone WŁAŚCIWOŚCI PSA, INTENSYWNE SZKOLENIE i PRACA WŁAŚCICIELA Z PSEM. Akryl jest dość uległa, z natury raczej posłuszna i oczywiście inteligentna. Została wyszkolona bardzo dobrze, dzięki czemu mogłam od samego początku czuć się bezpiecznie podczas chodzenia z nią po Warszawie, w której pierwszy raz ją spotkałam. I tutaj dochodzimy do sedna: ludzie patrząc na psy asystujące, zwykle myślą jedynie o tych dwóch podstawach ich działania. Wiedzą, że pies jest wytresowany i odpowiednio usposobiony, co w ich opinii jest przyczyną jego dobrej pracy i skuteczności. Zapominają jednak o tym, że pies nie jest automatem, że musi on poznać nowego właściciela, z jakiegoś powodu być mu posłusznym, wyczuć, że to będzie dla niego najlepsze. Z tego powodu napiszę właśnie o wspólnej pracy właściciela z psem.

Pies powinien stale rozwijać swoje umiejętności, cały czas je doskonalić, w przeciwnym razie znacznie je powoli tracić. Dlatego nie lubię, gdy większość moich znajomych myśli, że posiadanie psa przewodnika to taka prosta i niewymagająca wysiłku sprawa. Czasem idę z moją suczką na spacer w specjalnej uprząży tylko po to, byśmy mogły poćwiczyć chodzenie. Innym razem próbuję odzwyczaić ją od różnych lęków, jak wtedy, gdy wjechał na nią rower, kiedy stałyśmy na przejściu dla pieszych, po którym to wydarzeniu Akryl bała się wszystkich rowerów. Trochę czasu i ćwiczeń upłynęło, zanim ów lęk został zlikwidowany. Być może jestem niepoprawną perfekcjonistką, ale uważam, że zawsze jest coś, co mogłybyśmy robić lepiej. Mogłabym na przykład zachowywać się spokojniej w trudnych sytuacjach, aby dać psu poczucie pewności, zaś Akryl mogłaby zwracać mniejszą uwagę na inne psy podczas pracy. Warto jednak włożyć trochę wysiłku w pracę z psem, ponieważ to, co daje on w zamian, jest bezcenne.

Nie należę do tych właścicieli, którzy rozpyłwiają się w zachwycie nad umiejętnościami swojego pupila. Podchodzę do tego dość krytycznie, jednak przyznaję, że Akryl dała mi większą samodzielność i wiedzę na temat topografii miasta. Z psem wychodzę z domu dużo chętniej niż dotychczas. Podczas pokonywania znanych nam tras rozmawiam przez telefon lub nucę sobie, co nigdy nie miało miejsca, gdy szłam z białą laską. Musiałam wtedy pilnować znanych mi punktów orientacyjnych. Czuję też, że każda wyprawa w nieznaną z Akryl jest wyzwaniem, ale też dobrą zabawą. Wciąż nie mogę wyjść ze zdumienia, gdy znajduje ona przejście, schody, drzwi w miejscach, w których jesteśmy pierwszy raz. Z psem chodzę też szybciej i sprawniej, a dodatkowo od dawna na nic nie wpadłam. Także idąc z psem w towarzystwie osoby widzącej, czuję się bardziej niezależna. Nawet kiedy wydaje ona instrukcje typu: „teraz będziemy skręcać w prawo, potem znajdźcie przejście”, przez cały czas idę obok, nie trzymam jej pod rękę. Jest to dla mnie wyraz większego partnerstwa, co spostrzegam dopiero od czasu, gdy mam psa.

Teraz, kiedy idę obok kogoś, kto widzi, zwracam większą uwagę na ułożenie ulic, czego nie czyniłam dotychczas. Poruszając się z psem, zauważyłam, ile asymetrii jest w architekturze mojego miasta, miejsc trudnych do pokonania, dróg idących na ukos. Zwykle nie zwracam na to uwagi, gdy idę z kimś

pod rękę. Pewnym ograniczeniem tego rodzaju sytuacji jest jednak to, że rozmowa z osobą, która idzie obok mnie i psa, jest utrudniona przez komendy i opisywanie trasy, ale zawsze mogę to nadrobić, kiedy gdzieś przysiadziemy lub podczas swobodnego spaceru. Nie bez znaczenia jest dla mnie również fakt, że z Akryl mogę iść wszędzie. Nie muszę martwić się o to, że jest sama w domu i bardzo tęskni lub że coś jej się stało, podczas gdy ja gdzieś wyjechałam. Dobrze jest mieć takie futrzane, zrównoważone stworzenie zawsze pod ręką. Pies daje mi oczy, a ja mu opiekę. Wspaniała, międzygatunkowa wymiana.

* * *

Joanna Zdobyłak: Człowiek jako istota społeczna – czy mu się to podoba czy nie – żyje w nieustannym kontakcie z innymi ludźmi, a także z naturą, przez co jest nieodłączną częścią społecznego porządku. Odnosząc się do tego stwierdzenia, „współpracę” rozumiem jako współistnienie, zależność ludzi od siebie i ciągłe nabywanie przez nich zarówno złych, jak i dobrych doświadczeń wynikających z tego faktu. Jako osoba niewidoma od urodzenia z biegiem lat nabywam różnego typu doświadczeń, które przynosi mi życie. Moje relacje społeczne zależą nie tylko od osób, z którymi stykam się w różnych sytuacjach, ale także ode mnie samej. Bardzo często rozmawiając z osobami niewidomymi spotykam się z opinią, że jesteśmy niewłaściwie traktowani przez widzącą część społeczeństwa. Ludzie nie znają naszych potrzeb, nie mają pojęcia o tym, co potrafimy, często dyskryminują nas na wielu płaszczyznach, ze zdziwieniem i niedowierzaniem reagują na wiadomość, że możemy studiować, pracować, zakładać rodziny, jednym słowem – normalnie funkcjonować w społeczeństwie. Jest w tym dużo prawdy i często będę przywoływać w swym tekście negatywne przykłady reakcji i postaw ludzi widzących czy współpracy, a raczej jej braku. Jednak chciałabym, aby punktem wyjścia dla moich rozważań stał się jeden fakt: to, jak funkcjonujemy w społeczeństwie i jak układa się nam współpraca z widzącymi, zależy także od nas samych. Nasze wspólne relacje i funkcjonowanie porównałabym do tandemu, który w zależności od chęci, sprawności i wysiłku dwojga jadących nań osób działa doskonale lub zwyczajnie coś w nim szwankuje. Nie chciałabym, aby cytowane tu negatywne przykłady współpracy na różnych polach z osobami widzącymi były postrzegane jako moje ciągłe narzekanie i uskarżanie się. Wiem, że w tym wszystkim wiele zależy ode mnie samej i staram się pracować nad poprawnością, pozytywnym przebiegiem oraz rezultatem tych relacji.

Mówiąc o zjawisku współpracy i współżycia, nie mogę pominąć moich interakcji z rodziną. Szczególne znaczenie mają tu relacje panujące w domu, a mówiąc ściślej – wspólne używanie sprzętów i przedmiotów. U wielu, jeżeli nie u wszystkich osób niewidomych, istotną rolę odgrywa porządek. Chodzi tu przede wszystkim o zasadę, aby przedmioty codziennego użytku, których często używamy, kłaść w wyznaczonym miejscu, co bardzo ułatwia samodzielne funkcjonowanie i szybkie znajdowanie tego, czego nam akurat potrzeba. Jako że rodzice, z którymi mieszkam, są osobami widzącymi, zdarza się często, że używane przez wszystkich domowników przedmioty znajdują się w różnych miejscach, w związku z czym sporo czasu zajmuje mi ich odszukanie. Często towarzyszą temu nerwy i zniecierpliwienie, ale jakoś dają radę. Wiem także, że często przekładanie konkretnych przedmiotów wynika z nieświadomości

oraz faktu, że postępując w ten sposób, moi krewni nie zawsze myślą o tym, że będę danej rzeczy szukać dłużej. . . Zdarza się, że szukam czegoś, co znajduje się nieopodal, bo po prostu zostało przełożone kilkanaście centymetrów obok właściwego miejsca. Wtedy mówi się do mnie: „No, położyłam tę rzecz tu czy tam”. W porządku, ale gdybym wiedziała o tym wcześniej, nie traciłabym tyle czasu na bezowocne poszukiwania. Dbałość o porządek we wspólnym gospodarstwie odgrywa w tym przypadku ogromną rolę i dopóki będziemy mieszkać razem, będziemy chyba zawsze tego się uczyć.

Bardzo zróżnicowane są z kolei moje relacje z ludźmi zachodzące podczas podróży różnymi środkami transportu. Kiedyś na lotnisku w Brukseli zmieniano mi rezerwację biletu. Czekałam wraz ze współpasażerami, nie mając pojęcia, którą klasą będę lecieć. W pewnym momencie przychodzi do nas pracownik lotniska i zwraca się tymi oto słowami: „Klasa biznes w tę stronę, ekonomiczna w tę”. Podałam mu swój bilet, mówiąc, że jestem osobą niewidomą, dopiero przed chwilą otrzymałam bilet i nie wiem, którą klasą mam lecieć. Mężczyzna ten przyjrzał się prawdopodobnie biletowi i zapytał: „Czy potrafisz chodzić?”. Odparłam: „Tak, naturalnie. Potrzebuję tylko pomocy przewodnika”. Wszystko skończyło się dobrze, nie zostawiono mnie na lotnisku, doleciałam szczęśliwie do Polski, ale sytuacja ta świadczy o niewiedzy na temat ludzi niepełnosprawnych, a w tym wypadku funkcjonowania niewidomych.

Z kolei jakiś czas temu spotkała mnie innego rodzaju sytuacja. Jechałam z koleżanką taksówką na dworzec w Bydgoszczy. Byłyśmy umówione na holu głównym koło choinki, przy której mieli na nas czekać pracownicy ochrony, mający pomóc nam w dojściu na peron. Taksówkarz, wiedząc o naszym planie, po skasowaniu należności za kurs powiedział, że musi pokazać nam, jak dojść do owej choinki, abyśmy były w stanie trafić do niej same z dworcowego baru, gdy będzie to konieczne. Szłyśmy z laskami, a on pokazywał nam, jak dojść do tego miejsca, informując co chwilę, w którą stronę skręcamy, co mijamy itd. Niezwykle ujęło mnie jego zachowanie, gdyż nie dostrzegłam w nim żadnej litości, skrępowania czy przymusu. Zwyczajnie chciał on pokazać nam ten krótki odcinek – było to dla niego czymś normalnym, oczywistym. Chciałabym, aby właśnie tak wyglądały moje relacje z ludźmi na wszystkich polach współdziałania i współistnienia.

Kolejnym rodzajem współpracy, o którym chciałabym tu opowiedzieć, były moje relacje na uczelni, podczas studiów, a dokładnie kontakty z ludźmi z roku i wykładowcami. Muszę przyznać, że generalnie przebiegały one bez zarzutów. Było mi szczególnie miło, gdy osoby, które nie miały dotąd kontaktów z osobami niewidomymi, zwyczajnie pytały, w jaki sposób mogą ze mną efektywnie współpracować. Na drugim roku studiów pewien Brytyjczyk, który prowadził zajęcia z konwersacji, podszedł do mnie i po prostu zapytał: „Asia, jak mogę Ci pomóc?”. Porozmawialiśmy wtedy o tym, czego potrzebuję, jaka forma materiałów będzie dla mnie najbardziej przystępna itd. Ucieszyło mnie to, że człowiek ten podszedł do mnie normalnie i zapytał o konieczne do uzgodnienia sprawy, przez co nasza współpraca do końca układała się bardzo pomyślnie.

Nie zawsze rzecz jasna było tak różowo. Na początku drugiego roku studiów licencjackich podczas egzaminu poprawkowego z jednego z przedmiotów natrafiłam na negatywnie usposobionego do mnie wykładowcę. Podczas trwania egzaminu człowiek ten stwierdził, że owszem uczyć się i wkładam dużo

wysiłku w moją pracę, jednak nie wyobraża on sobie mojej osoby kończącej studia i piszącej pracę licencjacką. Nie chcę pisać o dalszych szczegółach tej relacji, ważniejsze jest tu bowiem to, że studia skończyłam bez większych problemów. Rok później mężczyzna ten zapytał mnie na korytarzu, czy przypadkiem nie powtarzam roku. Nie powtarzałam. Zamiast tego pobierałam za to stypendium naukowe. Na szczęście udało się przezwyciężyć tę sytuację i dziś, po latach, mogę zaliczyć ją co najwyżej do zbioru negatywnych życiowych doświadczeń.

Niezwykle ważnym i ciekawym doświadczeniem współpracy z innymi ludźmi był dla mnie wyjazd na jedenastomiesięczne stypendium do Indii. Twórcą projektu, w ramach którego otrzymałam stypendium, była organizacja *Braille without Borders*, której założycielka stworzyła wówczas w stanie Kerala na południu Indii instytut zwany *International Institute for Social Entrepreneurs*¹⁸. Czynnikiem kształtującym współpracę między poszczególnymi uczestnikami projektu było nie tyle niewiedzenie większości z nas, ale różnice kulturowe między nami. W trakcie pierwszego miesiąca pobytu naszym zadaniem było ułożenie swego rodzaju statutu, sposobu prawidłowego komunikowania się i odnoszenia się do siebie, aby jako grupa z szacunkiem i zrozumieniem współpracować ze sobą przez jedenaście miesięcy. Nim ustaliliśmy wszystkie reguły działania i postępowania, często dochodziło między nami do słownych przepychanek, niemiłego przerywania, prób głośnego eksponowania swoich racji bez dania możliwości wypowiedzenia się innym. Postawę taką prezentowali głównie mężczyźni, którzy nie rozumieli, że w danym momencie mówi ktoś inny od nich – często dotyczyło to kobiet – i że oni także będą mieli za chwilę możliwość wypowiedzi. Mówiąc o różnicach kulturowych, przypominam sobie również dzień mojego dyżuru w kuchni, podczas którego do osób niewidomych w mojej grupie należało nakrywanie do stołu. Gdy w trakcie tej pracy po kolei rozkładałam sztućce na stole, jeden z kolegów siedzący w jego dalszej części nagle poprosił mnie o widelec. Odparłam, że podam mu go, jak tylko do niego dojdę, gdyż byłam na początku stołu i nakrywałam po kolei. Usłyszawszy to, chłopak bardzo się unióś, twierdząc, że musi dostać go teraz. Odparłam, że musi poczekać, gdyż nie jestem jego służącą. Dopiero później koleżanki z Afryki wyjaśniły mi, że kiedy mężczyzna w ich krajach zwraca się o cokolwiek do kobiety, zwykle natychmiast o otrzymuje. Pokazuje to, że różnice kulturowe w mojej relacji z kolegą z Gambii były bardzo widoczne. Co ciekawe, dla każdej ze stron postawa, którą prezentowaliśmy, była normalna. Jak widać, zwyczaj, wzorce zachowań czy nawyki bardzo wpływają na nasze relacje i współpracę z innymi.

Korzystając z okazji, chciałabym jeszcze napisać kilka słów o moich relacjach z pracownikami wszelkiego rodzaju zakładów opieki zdrowotnej. Mam wrażenie, że ich pracownicy uznają często osobę niewidomą za nieobecną lub nie do końca myślącą. Przejawia się to w zadawaniu pytań, które dotyczą mojego zdrowia, osobie towarzyszącej mi podczas wizyty: „Poproszę numer pesel córki”; „Ile córka ma lat?” itp. Ostatnio zdołałam to zmienić, gdy pani w rejestracji sądziła zapewne, że nie mogę sama wypowiedzieć się we własnym imieniu, bo nie pozwala mi na to brak wzroku – przecież nie patrzyłyśmy na siebie. . .

¹⁸* Strona internetowa fundacji: www.braillewithoutborders.org (20.05.2013).

Inna sytuacja, jaka mnie często spotyka, łączy się z tym, że lekarz po wypisaniu recepty nie chce mi jej wręczyć, lecz oddaje ją przebywającej ze mną osobie widzącej. Staram się zrozumieć to, że obie strony porozumiewają się wzrokiem, ale to przecież mnie dotyczy cała sprawa i recepta należy do mnie.

Opisane powyżej przykłady współpracy i budowania wzajemnych relacji wynikają z moich życiowych doświadczeń – zarówno pozytywnych, jak i negatywnych. Moim celem nie było narzekanie, ani też przedstawianie naszej sytuacji w samych superlatywach. Powracając do zaproponowanej na wstępie metafory tandemu, twierdzę, że to właśnie od obu stron interakcji zależy, jakie międzyludzkie stosunki wytworzą się między nami i jak będą one przebiegać. Nie twierdzę, że jest łatwo. Często trudno dogadać się z ludźmi, z którymi się stykam, próbując wypracować jakieś porozumienie. Czasami też takie porozumienie okazuje się niemożliwe. Z drugiej strony, spotykam także ludzi, z którymi współpraca idzie jak z płatka. Jestem pewna, że ciekawe będzie spojrzeć na te rozważania za kilka lat i dodać do nich kilka nowych opowieści i doświadczeń. Zastanawiam się, czy dane mi będzie pozostać optymistką, czy mój stosunek do ludzi i relacji z nimi stanie się bardziej negatywny.

Wizualność

Sandra Tworkowska: Widzenie jest dla mnie czymś zupełnie innym niż dla przeciętnego człowieka. Nie są dla mnie ważne pewne rzeczy, które dla innych stanowią kluczowe wskazówki w orientowaniu się w świecie i pośród ludzi, natomiast inne, które przez ludzi widzących są zwykle niezauważane, dla mnie stanowią wielką wartość. Nie sposób nie wspomnieć, że wiele elementów świata wizualnego nie istnieje dla mnie w ogóle albo istnieje w niewielkim stopniu. Czasem przypadek sprawia, że po długim czasie dowiaduję się o jakimś elemencie przestrzeni, z którą mam na co dzień do czynienia.

Świat pod moimi palcami przemyka niezwykle szybko. Wyczuwam jedynie jego detale i rzadko mogę swoim widzeniem objąć całość. Bo czy można dotknąć całego budynku, samochodu, nawet zwykłego drzewa, tak po prostu za jednym razem, podobnie jak widzący ludzie obejmują wzrokiem daną rzecz? Nie mówię tu nawet o ogarnięciu całości przestrzeni, która składa się dla mnie z detali, łączonych przeze mnie w wyobraźni. Przestrzeń miasta to mnóstwo dźwięków i zapachów. Potrzebuję chwili, by je zidentyfikować. Lubię usłyszeć każdy dźwięk z osobna, skupiając na nim swoją uwagę. Muszę wiedzieć, skąd dobiega, jaką ma intensywność i co dla mnie znaczy. To ważne podczas poruszania się. Mogę też przejść obok sklepu, samochodu, innego człowieka, nie wiedząc nawet, że on tam jest. Mnóstwo czasu zajęłoby mi dokładne zbadanie przestrzeni miejskiej, w której się poruszam. Wczoraj na przykład mój pies przewodnik wyprowadził mnie na drugi, inny niż zazwyczaj skraj chodnika i wtedy dowiedziałam się, że chodnik, którym idę niemal każdego dnia na przystanek, jest dość szeroki i obstawiony samochodami, przez które musiałam się przeciskać. Zwykle pies prowadzi mnie prawidłowo, wybierając drogę, na której nie ma samochodów, dlatego też do tej pory wydawało mi się, że chodnik jest bardzo wąski. Wolę na wszelki wypadek myśleć tak o wszelkich chodnikach, by być w gotowości do wciskania się między samochód a człowieka idącego z naprzeciwka.

Kolejnym przykładem wizualnej sfery, której przez długi czas nie byłam świadoma, są reklamy. Słyszałam, że w miejskiej przestrzeni jest ich dużo, poprosiłam więc znajomych, by podczas przechadzki mówili mi, gdzie jest jakaś reklama, nieistotne w jakiej formie. Po dwóch spacerach w centrum dałam sobie z tym spokój i kategorycznie zabroniłam mówić mi o reklamach. Aby naprawdę doświadczyć zjawiska obreklamowania miasta, musiałabym znaleźć się w tunelu, w którym z każdej strony dobiegałyby głosy: „weź to” „kup mnie”. Widzącym ludziom też przydałby się pewnie taki tunel, by zwrócić ich uwagę na to, jakie morze nachalności ich otacza. Chyba że w ogóle źle to pojmuję, a reklamy nie są natrętne... Pamiętam, że nieopodal dworca kolega podprowadził mnie do miejsca, gdzie plakaty reklamowe wisały grubą warstwą jeden na drugim. Byłam, piszę całkiem szczerze, przerażona. Dlaczego nikt się tym nie zajmie, nie pozdiera, tylko przykleja reklamę na reklamie? I nikomu to nie przeszkadza?

Myślę również, że jestem wielkim dziwakiem, szczególnie, kiedy idę sama po ulicy. Rozmawiam wtedy ze sobą lub z psem, nucę pod nosem, zachowuję się często tak, jakby mnie nikt nie widział. Niby świadomie wiem, że jestem spostrzegana, ale zapominam o tym, sama nie widząc ludzi. Często milknę, gdy ktoś przechodzi tuż obok mnie, ale wtedy jest już chyba za późno. Kiedyś bardzo zdziwiło mnie stwierdzenie pana, który zdecydował się do mnie podejść i mi pomóc, mówiąc przy tym: „Ja cię tu widuję prawie codziennie”. Wydało mi się to bardzo dziwne, jak on może mnie codziennie widywać, skoro ja go słyszę pierwszy raz? Ile osób tak mnie „widuje” każdego dnia, nie podchodząc do mnie? I kim są ci ludzie? W jakim są wieku, jaki mają głos, sposób wystawiania się, jak chodzą i co o mnie sobie myślą?

Nie dotykam ludzkich twarzy. Ten element, do którego ludzie przywiązują tak dużą wartość, nie znaczy dla mnie nic. Wolę wiedzieć o człowieku to, co ma do powiedzenia i jaki ma głos, jak się wystawia, czy ma wadę wymowy i czym pachnie. Od razu to spostrzegam. Drażni mnie, gdy na filmach osoba niewidoma dotyka ludzkich twarzy i dzięki temu wie, jak ktoś wygląda. Być może zostało to wymyślone przez kogoś, kto widzi i kto przełożył w uproszczony sposób percepcję własnego świata na świat osoby niewidomej. *Co się liczy na pierwszy rzut oka? Figura, twarz. Aha, to niech niewidomy pomaca twarz i wszystko będzie jasne.* Każdy powtarza ten stereotyp jak startą płytę. Nie spotkałam się w filmach czy książkach z niewidomym bohaterem z bardzo wyczulonym węchem lub słuchem, ale nie chodzi mi tu o słuch muzyczny. Słuch muzyczny to kolejny stereotyp, któremu przeczę. Chodzi tu raczej o wyculenie na ludzki głos, na zawarte w nim emocje, sposób działania, inteligencję. Myślę, że wśród niewidomych osób są preferencje, jeśli chodzi o odbieranie świata – jedni wolą dotyk, inni słuch, a jeszcze inni węch. Wracając jednak do niewidomego filmowego czy literackiego bohatera, najbardziej ucieszyłby mnie zwyczajny, pospolity człowiek. Kim jest osoba niewidoma w przekazach medialnych, wyzuta ze swoich nadzwyczajnych zdolności? Ile osób w rzeczywistości owe zdolności posiada?

Nie lubię dotykać czegoś, co jest przedstawione jedynie w dwóch wymiarach. Powoduje to sporo zamieszania, bo mój świat jest trójwymiarowy. Nie maluję i nie oglądam zdjęć. Ale niech ktoś tylko posłucha ze mną słuchowiska. Usłyszysz przestrzeń, doceni czystość i naturalność odgłosów, postara się ocenić odległości między bohaterami, prześledzić uchem wszelki ruch.

Nie mogę pominąć tu kwestii zapachów. To cały osobny świat. Każda rzecz, człowiek, przestrzeń ubrana jest w zapach. Czasem wchodzę do sklepu z ubraniami i już wiem, od progu, że niczego nie kupię, bo źle tam pachnie. Czuję też wielki niepokój w perfumeriach. Mieszanina uderzających w nos zapachów drażni mnie, wywołując jednocześnie stan podniecenia. Chciałoby się bowiem nosem wyłowić każdy zapach z osobna, zidentyfikować go i rozkoszować się, o ile to zapach, który lubię. Moje ulubione to: zapach wanilii, piżma, cynamonu, świeżo parzonej kawy, jaśminu, świerku. Każdy z nich działa na mnie w inny sposób. Świerk uspokaja, wanilia powoduje, że czuję się zwiewna, zapach kawy napędza mnie do działania. Sam tylko zapach.

Sądzę, że przy okazji tematu wizualności warto poruszyć również kwestię pisanych przeze mnie opowiadań. Ich bohaterowie są zwykle osobami widzącymi, co nastęrcza mi trochę problemów. Przede wszystkim odbierają oni świat tak, jak ja nigdy tego nie robiłam, ponieważ doświadczenie braku wzroku towarzyszy mi, odkąd pamiętam. Chcąc być wiarygodną narratorką, posługuję się zasłyszczanymi schematami opisywania wyglądu postaci oraz otoczenia, w którym się znajdują. Nie zawsze do końca rozumiem to, o czym sama piszę, co jest poniekąd zabawne. Opisywanie przez inne osoby tego, co znajduje się dookoła nas oraz tego, jak ludzie chodzą ubrani i jakie to sprawia wrażenie, jest dla mnie bardzo pomocne. Mam znajomego, który potrafi opisywać wszystko z najdrobniejszymi detalami. Zawsze zauważy coś, co jest interesujące. Przeciętny człowiek pewnie by to ominął, ale każdy spacer z nim jest fascynującym odkrywaniem nieznanego mi rzeczywistości. Potrafi on dostrzec nietypowy kształt liścia w parku, wyczuwalny napis w stylu gotyckim, dom z nietypowym dachem. Najważniejsze, że oboje dobrze się przy tym bawimy. Szkoda tylko, że nie zwraca on większej uwagi na ubiór ludzi, ale od czego są zawsze pomocne koleżanki? Wszelkie opisy wyglądu tego, co mnie otacza, bardzo wzbogacają mój zasób wiedzy o wizualnym świecie, co z kolei, mam nadzieję, przekłada się na pełniejsze i bardziej odzwierciedlające rzeczywistość pejzaże przedstawiane w moich opowiadaniach.

Zauważyłam też, że w moich opowiadaniach najchętniej opisuję wyraz twarzy poprzez zawarte w oczach emocje. Nawiasem mówiąc, o emocjach opowiada mi się najłatwiej. Nie mam jednak pojęcia, jak to jest i co to dokładnie znaczy, że ktoś ma w oczach uwielbienie dla drugiej osoby, oddanie, zgrozę, smutek, upór, radość. Myślę też, że wzajemne patrzenie sobie w oczy dwojga ludzi musi być całkiem magiczną sprawą. Ale dlaczego?

Na zakończenie chciałabym podzielić się jeszcze jedną myślą. Pomimo że świat z wyłączeniem głównego zmysłu jest dla mnie często nieczytelny i stanowi niejednokrotnie twardy orzech do zgryzienia, lubię tę swoją wyjątkowość, dzięki której mogę się dzielić swoimi, niezwykłymi dla zwykłych, przeżyciami. To moja nagroda za trud i wysiłek w zmierzeniu się ze światem dedykowanym głównie wzrokowi.

* * *

Joanna Zdobylak: Podobno około 90% bodźców z otoczenia odbieranych jest przez człowieka poprzez wzrok¹⁹. Nie dziwię się zatem, że niektóre osoby widzące uważają niewidzenie za najgorszy ro-

¹⁹» Tadeusz Majewski podaje za Jacobem Rothschildem, iż „udział wzroku w całkowitym procesie percepcji u osób nie wykazujących uszkodzeń narządów zmysłów bywa oceniany różnie, na ogół jednak ocenia się go na 84–90%”. T. Majewski, *Psychologia niewidomych i niedowidzących*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1983, s. 11.

dzaj niepełnosprawności. Przyznam, że gdy sama dowiedziałam się o tym twierdzeniu, zaczęłam głębiej zastanawiać się nad moją percepcją tego, co widzialne, a także zadawać sobie pytania o to, czy nie mając zmysłu wzroku, naprawdę tak wiele tracę. Kiedy o tym myślę, dochodzę do wniosku, że nie jest jednak najgorzej, skoro wraz z postępem nowoczesnych technologii czy powolnym, ale stałym rozwojem idei dostosowywania do naszych potrzeb różnych elementów świata, możemy coraz częściej „ogłądać” dobra kultury i sztuki. Ale po kolei.

Nie widząc od wczesnego dzieciństwa, w dużej mierze świat poznawałam poprzez dotyk i słuch. Kiedy byłam mała, w ramach nauki dawano mi do ręki różne przedmioty, mówiąc, czym one są, oraz objaśniając, do czego służą. Ogromną rolę odgrywał w tym procesie język i komunikacja. Podobno mówiłam płynnie już w wieku półtora roku, co można połączyć z tym, że mówiono do mnie więcej niż do widzących dzieci, rekompensując w ten sposób brak bodźców wizualnych. Pamiętam, że lubiłam dotykać pewnych przedmiotów, innych zaś unikałam. Do dziś na przykład nie lubię lepić w glinie, plastelinie etc., przez co – jak podejrzewam – tyflopedagodzy²⁰ orzekliby w moim przypadku brak sprawności manualnej. . . Uwielbiam za to dotykać głów i twarzy malutkich dzieci. Włosy niemowlaka w dotyku przypominają mi plusz albo zamsz. Jako dziecko uczyłam się dotykać różnych rzeczy prawidłowo, to znaczy od góry do dołu, aby w pełni zgłębić ich kształt, różnice faktur i inne szczegóły. Pamiętam, że w czasach mojego dzieciństwa nie zawsze pozwalano dotykać w muzeach tego, co było w nich eksponowane. Przychodzi tu wspomnienie pewnego incydentu w ogrodzie w Wilanowie, w którym byliśmy w ramach szkolnej wycieczki. Znajdowały się tam rzeźby przedstawiające postaci mężczyzn, jak ich Pan Bóg stworzył, w tym figury amorków. Chciałam dotknąć jedną z nich, czyniąc to w skupieniu, gdy nagle przejęty rolę strażnik podszedł do wychowawczynie, krzyżując: „Pani stąd odejdźcie! Ona jeszcze to wyrwie!”. Innym razem nie pozwolono mi dotykać rzeźbionych okuć, z powodu ich złoceń. Po dłuższym czasie udało mi się ubłagać kustosa, jednak nie było to łatwe zadanie.

Jako dziecko sądziłam często, że dotykanie różnych przedmiotów, a czasem nawet ludzi jest rzeczą oczywistą i nie powinno nikogo dziwić. Nie zapomnę organizowanych we wrocławskim Ośrodku dla Niewidomych wycieczek do Teatru Lalek czy operetki. Bardzo często po spektaklu mieliśmy możliwość wejścia za kulisy i pooglądania strojów oraz rekwizytów. Pamiętam także, jak często siedząc w pierwszym rzędzie blisko sceny, podczas trwania sztuki wyciągałam ręce i próbowałam dotknąć rąbka stroju – falbanę sukienki lub pióro. Czasem aktorzy przysiadali na schodach sceny i wtedy udawało się złapać to albo owo.

Bez wahania dotykałam także rzeczy leżących na regałach bądź wiszących na wieszakach w sklepach. Teraz ułatwiają to galerie handlowe, w których nikt nie robi z tego powodu problemu. Z jedzeniem ryzykuję już mniej, ale przyznam, że nadal mi się zdarza. Chcąc coś zobaczyć, zwyczajnie starałam się po to

²⁰ Tyflopedagogika stanowi dział pedagogiki specjalnej zajmujący się m.in. edukacją i rehabilitacją osób niewidomych i słabowidzących.

sięgać. Kiedyś przyszedł do nas do szkoły policjant na pogadankę. Zapytałam, czy jest w mundurze. Usłysawszy odpowiedź twierdzącą, spytałam, czy mogę go w tym mundurze dotknąć. Nie miał nic przeciwko.

W moim poznawaniu świata nie wszystko rzecz jasna dało się zobaczyć dotykem. Wiedzy o wielu rzeczach i zjawiskach – także wizualnych – od początku dostarczało mi radio. Przyznam, że nie byłabym w stanie funkcjonować bez tego medium. Wychowałam się na wieczornych audycjach dla dzieci, czytanych tam książkach oraz programach o tym, co dzieje się na świecie. Słuchając słuchowisk i wyobrażając sobie występujące w nich postaci, miałam dużą dozę autonomii i mogłam samodzielnie kreować w wyobraźni ich wygląd. Dużą rolę odgrywały tu wszelkie dźwięki – szum wiatru, morza czy wodospadu dawał niesamowite odczucia. Radio to także ogromna gama głosów poszczególnych aktorów oraz lektorów – głosów zarówno magnetyzujących, przyciągających uwagę, kojących, jak i nieciekawych, niemiłych w brzmieniu.

Jeżeli idzie o telewizję, towarzyszyła mi ona od zawsze, ale nie w takim stopniu jak radio. Przyznam, że najlepiej koncentruję się na emitowanych programach, słuchając tyłem do odbiornika. Oglądając niektóre filmy czy seriale, nie lubię, gdy inni rozmawiają. Nie pozwala mi to wychwycić wszystkiego z słuchanego tekstu. Niektóre seriale ogląda się bardzo trudno, ponieważ wiele scen zagłuszanych jest muzyką, a z dialogów między bohaterami nie zawsze wynika to, co dzieje się na ekranie.

Kiedy mowa o filmach czy programach telewizyjnych, należy powiedzieć, że ostatnie lata przyniosły nam w tej dziedzinie znaczące udogodnienie zwane audiodeskrypcją. Najkrócej mówiąc, jest to czytany przez dodatkowego lektora opis wszystkiego, co widać na ekranie, a co nie jest dostępne osobom nieposługującym się wzrokiem. Opisywana jest zatem akcja, wygląd zewnętrzny czy stroje bohaterów, a także ich mimika i gesty. Jednym słowem wszystko to, czego nie sposób wychwycić z dialogów czy dźwięków tła. To zjawisko stosunkowo nowe w naszym kraju, jednak stopniowo oprócz udostępnienia filmów dokonuje się także audiodeskrypcji wielu wystaw i zabytków, na przykład Panoramy Raclawickiej czy wystawy Polskiej Sztuki Współczesnej w Muzeum Narodowym we Wrocławiu. Przyznam, że moje pierwsze doświadczenia z audiodeskrypcją były dość trudne, a to dlatego, że ciężko było mi skupić się nagle na tylu wizualnych szczegółach, którymi zwykle nie zaprzątałam sobie głowy. Miałam wrażenie, jakby mój mózg nie nadążał za dialogami i wizualnymi opisami – zwyčajnie szybko się męczyłam. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, iż jedna z zasad audiodeskrypcji nakazuje, by osoba czytająca opis dla niewidomych widzów nie wyraża swojego własnego punktu widzenia i opinii na temat stroju czy wyglądu zewnętrznego bohatera. Opisuje jedynie sytuację, akcję, w której osoba niewidoma musi się odnaleźć, wyciągnąć wnioski i wyrobić opinię. Oglądając na przykład, *W ciemności* Agnieszki Holland, z trudem przyjmowałam opisy scen batalistycznych, mordów. W przeszłości dźwięki musiały mi wystarczyć i w przypadku tego typu filmów wystarczały w zupełności. Nie sądziłam jednak, że tak bardzo spodobają mi się opisy tańca. Po mistrzowsku zrobiona jest audiodeskrypcja tanga w *Zapachu kobiety* czy tańce w *Skrzypku na dachu*. Muzyka wraz ze słownym opisem układów tanecznych tworzy niesamowitą kombinację i podoba mi się jak diabli!

Kiedy oglądałam filmy w dzieciństwie, często w snach wyobrażałam sobie, jak wyglądają ich bohaterowie. W snach rzecz jasna nie widzę, gdyż nie znam tego uczucia. Mogłam za to współistnieć z poszczególnymi bohaterami, dotykać ich i przeżywać oglądane wcześniej sceny. Tak wyglądały moje próby wniknięcia w akcję oglądanych filmów. Teraz po części mogę to robić dzięki audiodeskrypcji, która bez wątplenia wzbogaca wiedzę o świecie i pozwala zobaczyć to, co nienamacalne.

Pozostając jeszcze na moment przy kwestii audiodeskrypcji, przyznam, że z trudem słucha mi się opisów obrazów i innych dzieł sztuki. Nie znam kolorów, więc nie bardzo wiem, „z czym to się je”. Jakis czas temu brałam udział w wykładzie prowadzonym w jednym z muzeów. Tematem wystąpienia była sztuka romantyzmu, zaś w jego ramach omawiany był m.in. właściwy tej epoce styl w architekturze. Wstyd się przyznać, ale nic z tego nie zapamiętałam i wynudziłam się śmiertelnie. Zdaję sobie sprawę, że jestem uboższa o wiele doznań z tytułu braku wzroku, jednak mimo wszystko wierzę, że możliwość dotykowego oglądania rzeźb czy innych zabytkowych przedmiotów w połączeniu z audiodeskrypcją pomoże mi w większym stopniu zintegrować się z wizualną częścią świata.

Na zakończenie warto wskazać inną ważną kwestię związaną z rozumieniem przez osoby niewidome wizualnych elementów rzeczywistości. Otóż, jako że to, co widzialne, odbieramy dotykiem bądź słuchem, wiele osób widzących z mojego otoczenia waha się, czy w stosunku do ludzi niewidomych używać wyrażen typu „zobacz”, „popatrz”, bojąc się, że może to nas urazić. Opinie na ten temat są różne. Ocenę oraz odczucie takich sytuacji zależą od danej osoby niewidomej, jej doświadczeń i stosunku do swojego położenia. Mnie osobiście stwierdzenie „zobacz” czy pytanie „widzisz?” w niczym nie przeszkadza. Pamiętam jednak sytuację, gdy wchodząc kiedyś do klasy, w której grał telewizor, zapytałam nauczyciela, co będziemy oglądać. Moja widząca koleżanka obruszyła się na to, stwierdzając: „Ty nie będziesz oglądać, ty będziesz słuchać”. Czy to ma znaczenie, jak będę to robić? Umawiając się na spotkanie, mówię „do zobaczenia”, a nie „do usłyszenia”. Postrzegam to jako coś normalnego, chociaż wiem, że niektórzy niewidomi mogliby poczuć się urażeni, gdyż odnoszą tego typu słowa do fizycznego zjawiska widzenia, które nie jest im dostępne. Ilu ludzi, tyle opinii.

* * *

Kamil Pietrowiak: Widzę.

Zaskakuje mnie trudność przełamania OCZYWISTOŚCI tego prostego stwierdzenia. Z drugiej strony zatrwające wydają się jego rozwinięcia, charakteryzujące w pewnym stopniu świat, z którego pochodzę: widzę, więc jestem; jestem widziany, więc jestem. Mając w świadomości tezę W.J.T. Mitchella, iż „zwrot obrazowy” stanowi pewien, używany od starożytności, trop retoryczny²¹, w związku z czym „rzekoma «hegemonia tego, co widzialne» w naszych czasach (albo w nieustannie przesuwanej w czasie

²¹ » W.J.T. Mitchell, *Pokazać widzenie*, tłum. Ł. Zaremba, [w:] I. Kurz, P. Kwiatkowska, Ł. Zaremba (oprac.), *Antropologia kultury wizualnej. Zagadnienia i wybór tekstów*, Warszawa: Wydawnictwo UW, 2012, s. 61.

«nowoczesności» czy też w równie płynnych granicach «Zachodu») jest pewną fantazją [...]»²², chciałbym w skrócie przybliżyć źródła – bądź co bądź – odczuwanej i doświadczanej przeze mnie (przez nas?) dominacji widzenia w procesie poznawania świata.

Wyraźne uprzywilejowanie zmysłu wzroku w kulturze europejskiej, czy szerzej: zachodniej, o którym pisze wielu autorów²³, wynika między innymi z właściwych mu funkcji, ważnych zarówno dla gatunku ludzkiego, jak i dla poszczególnych jednostek. Jak wskazuje Edward T. Hall, oczy umożliwiają człowiekowi

rozpoznawanie na odległość pożywienia, fizycznego stanu rozmaitych rzeczy, znajomych ludzi; poruszanie się w każdym terenie z unikaniem przeszkód i niebezpieczeństw; sporządzanie narzędzi, obsługawanie siebie i innych, ocenianie demonstrowanej przez kogoś postawy oraz zdobywanie informacji o cudzych stanach emocjonalnych²⁴.

Równie istotna jest rola, jaką widzeniu przypisuje się w związku z nawiązywaniem oraz podtrzymywaniem bezpośrednich interakcji z innymi ludźmi. Tak pisze o tym Georg Simmel:

Pośród wszystkich organów zmysłowych bardzo szczególną funkcję socjologiczną pełni oko: patrzenie na siebie ustanawia związek i wzajemne oddziaływanie między jednostkami. Jest to może najbardziej bezpośredni i czysty rodzaj wzajemnego oddziaływania, jaki w ogóle istnieje [...]. Cała siła i subtelność tego związku zasadza się na najkrótszej, prostej linii kontaktu wzrokowego, a każde odstępstwo, najlżejsze odwrócenie oczu w bok, całkowicie niszczy jego wyjątkowość [...]. Intymność tej relacji wynika stąd, że skierowane na kogoś, postrzegające go spojrzenie samo jest pełne wyrazu, wyraża mianowicie nasz sposób widzenia tego kogoś. Spojrzenie, którym ogarniamy innego, odsłania nas samych; podmiot stara się poznać przedmiot, ale tym samym zdradza się wobec niego. [...] Spojrzenie komuś w oczy pomaga nie tylko mnie poznać tego drugiego, ale także jemu – poznać mnie; linia przebiegająca między dwoma parami oczu jest dobrym przewodnikiem osobowości, nastrojów, impulsów w obie strony²⁵.

Kulturową władzę widzenia, patrzenia, spoglądania, przyglądania się, zerkania, oglądania, wyglądan... potwierdza i reprodukuje masowość i różnorodność postrzeganych każdego dnia obrazów,

²²» Tamże, s. 62.

²³» Zob. np. Z. Libera, *Etnografia zmysłów*, „Literatura Ludowa” 2002, nr 1, s. 41–44; M. McLuhan, *Przestrzeń wizualna i akustyczna*, [w:] C. Cox, D. Warner (red.), *Kultura dźwięku. Teksty o muzyce nowoczesnej*, Gdańsk: słowo/obraz terytoria, 2010, s. 95–101; J. Pallasmaa, *Krajobrazy zmysłów. Dotykanie świata przez architekturę*, „Autoportret” 2011, nr 2 (23), s. 7; R. Sendyka, *Antropologia zmysłów*, „Autoportret” 2011, nr 2 (23), s. 23–24; P. Sztompka, *Socjologia wizualna. Fotografia jako metoda badawcza*, Warszawa: PWN, 2005, s. 11–23; W. Welsch, *Na drodze do kultury słyszenia?*, tłum. K. Wilkoszewska [w:] E. Wilk (red.), *Przemoc ikoniczna czy „nowa widzialność”*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2001, s. 56–65.

²⁴» E.T. Hall, *Ukryty wymiar*, tłum. T. Hołówka, Warszawa: Wydawnictwo Literackie MUZA, 2009, s. 97–98.

²⁵» G. Simmel, *Socjologia zmysłów*, [w:] tenże, *Most i drzwi: wybór esejsów*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa: Oficyna Naukowa, 2006, s. 188–190.

widowisk, wizerunków. Codzienne doświadczanie natłoku bodźców wizualnych, których ilość, jeśli wierzyć Renate Walthes, w ciągu ostatnich stu lat wzrosła mniej więcej siedmiusetkrotnie²⁶, „prowadzi – wedle słów Sławomira Magali – do ukształtowania się nowych form percepcji i wrażliwości, nowej «składni» myślenia i postrzegania świata”, a także „nałogu konsumpcji obrazów”²⁷.

Wszystko to może doprowadzić do przekonania, iż wzrok umożliwia człowiekowi bezpośrednie poznanie rzeczywistości, dostarcza widzącemu jej wierne odbicie, pozwalając na formułowanie obiektywnych spostrzeżeń. Nie dziwi zatem, że – jak pisze Hall – „łatwiej nam przychodzi zaakceptować teorię, że mówienie i rozumienie jest procesem syntetycznym, niż przyjąć, że widzenie ma ten sam charakter; w mniejszym bowiem stopniu zdajemy sobie sprawę z aktywności widzenia niż z aktywności mówienia. Nikt nie sądzi, że musi się nauczyć tego, jak «widzieć»”²⁸. Widzenie jawi się tutaj jako dane, nie zaś za-dane, jako poprzedzające myśl i interpretację, nie zaś będące ich wynikiem, jako naturalne, nie zaś uwarunkowane kulturowo i społecznie.

Co ciekawe, podobne założenia kryją się w pracach niektórych polskich tyflopsychologów czy pedagogów specjalnych. Jak czytamy w podręczniku Janiny Doroszewskiej,

konieczność istnienia struktur surogatowych [wyobrażeń zastępczych, które odnoszą się do zjawisk świata wizualnego – K. P.] u niewidomych jest dowodem pewnej niższości warunków i świadectwem tego, że nie żyją oni całkowicie w świecie rzeczywistym, lecz że poruszają się w świecie analogii. Wobec tego jednak, że świat rzeczywisty jest dla nich dostępny w słabszym stopniu niż dla widzących, powstawanie struktur surogatowych prowadzi do lepszego zrozumienia świata²⁹.

Również Tadeusz Majewski, autor wielu publikacji na temat osób niewidomych i słabowidzących, bez wahania stawia tezę o przekazywaniu przez zmysł wzroku najwierniejszego odzwierciedlenia otaczającej rzeczywistości³⁰, pytając w pewnym miejscu: „Czy treść [wyobrażeń] oparta na danych pozawizualnych jest adekwatna do rzeczywistości, to znaczy odpowiada obiektywnie istniejącym przedmiotom?”³¹.

Podobne opinie funkcjonują także w potocznych przekonaniach wielu ludzi, w tym głównie tych, którzy nie mają kontaktu z osobami niewidomymi i którzy w związku z tym swe poglądy opierają na przypuszczeniach, wyobrażeniach, stereotypach³². Jak uważa niewidoma pisarka, Georgina Kleege,

²⁶» R. Walthes, *Tyflopedagogika*, tłum. J. Mink, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2007, s. 16.

²⁷» S. Magala, *Szkoła widzenia czyli Świat w subiektywie aparatu fotograficznego*, Wrocław: Akademia Sztuk Pięknych, 2000, s. 14.

²⁸» E.T. Hall, dz. cyt., s. 102.

²⁹» J. Doroszewska, *Pedagogika specjalna, T. 2, Podstawowe problemy teorii i praktyki rewalidacji poszczególnych odchyleń od normy*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1989, s. 225.

³⁰» T. Majewski, dz. cyt., s. 12.

³¹» Tamże, s. 107.

³²» Kwestia wzajemnego wpływu tez głoszonych przez specjalistów i panujących powszechnie przekonań na temat osób niewidomych musi pozostać w tym miejscu otwarta.

w myśleniu ludzi widzenie i wiedza są często ze sobą połączone, stąd też ślepotą jest pojmowana jako opozycja wiedzy, stan niewiedzy. Ludzie mówią o utracie wzroku, nigdy o zyskaniu ślepoty. Z tego powodu, niewidomi są postrzegani jako odcięci od rzeczywistości, oderwani, zagubieni. O ile zakłada się, że możemy używać naszych pozostałych zmysłów do poruszania się i rozpoznawania napotykanym przedmiotów, o tyle nasza wiedza o świecie jest traktowana jako niekompletna, krucha, prowizoryczna – biedna imitacja prawdziwej wiedzy³³.

Znacznie bardziej pouczające byłoby zatem odwrócenie wspomianej relacji rzeczywistość – widzenie i zapytanie o rolę widzenia już nie tyle jako narzędzia odzwierciedlającego to, co realne, ile właśnie mechanizmu utrzymującego nas w pewnym modelu rzeczywistości. Pomocna w tym okazuje się m.in. refleksja dotycząca życia osób niewidomych (a najlepiej także spotkania z nimi), którzy funkcjonują w świecie, języku, architekturze i przestrzeni skonstruowanych przez i dla ludzi widzących³⁴, mogą odsłonić kształtowany, a zarazem zasłaniany przez widzenie sposób myślenia o sobie, swoim ciebie, innych ludziach, a także powiedzieć coś ciekawego na temat kategorii użyteczności, wartości estetycznych czy form zarządzania fizycznym otoczeniem³⁵. Już kilka pierwszych nasuwających się pytań zarysowuje możliwe kierunki tego typu rozważań: Jak osoby niewidome podchodzą do pojęcia wyglądu czy wizerunku, odnoszącego się zarówno do nich samych, jak i do innych ludzi? Jak rozumieją oni pojęcie twarzy? Czy twarz drugiej osoby jest dla nich – jak dla ociemniałego Johna M. Hulla – jedynie „miejscem, z którego wychodzi głos”³⁶ czy też nadal stanowi ona centralny, niezbywalny element ludzkiej tożsamości? Jak pojmują oni zjawiska świata wizualnego i w jaki sposób wykorzystują wiedzę na temat wizualności dla własnych potrzeb? W jaki sposób posługują się językiem ufundowanym na pojęciach związanych z widzeniem, nieodnoszącymi się bezpośrednio do ich własnych doświadczeń? Czy fakt, iż widzenie po-brzmiewa w wielu używanych na co dzień słowach i pojęciach, odbierają jako akt symbolicznej przemocy i stałe przypomnienie własnego podporządkowania? Czy też jest to dla nich „normalne”, „naturalne”, niewarte dyskusji?

Potencjalne odpowiedzi na powyższe pytania mogą pomóc, posługując się słowami Mitchella, w „zademonstrowaniu pewnego paradoksu, który można sformułować na wiele sposobów: samo widzenie jest niewidzialne; nie widzimy, czym jest widzenie; gałka oczna nie jest przezroczysta [...]”, a przez to „uwidocznici widzenie, wystawili je na widok i uczynili dostępnym analizie”³⁷.

³³» G. Kleege, *Blind Faith*, „The Yale Review” 2010, T. 98, nr 3, s. 61.

³⁴» Taż, *Blindness and Visual Culture: An Eyewitness Account*, „Journal of Visual Culture” 2005, T. 4, nr 2, s. 180.

³⁵» Zob. M.E. Monbeck, *The Meaning of Blindness. Attitudes Toward Blindness and Blind People*, Bloomington and London: Indiana University Press, 1975, s. 94–95; R. Mettler, *Blindness and Managing the Environment*, [w:] C.E. Vaughan, *Social and Cultural Perspectives on Blindness. Barriers to Community Integration*, Springfield: Charles C Thomas Publisher, 1998, s. 75.

³⁶» J.M. Hull, *On Sight and Insight. A Journey Into the World of Blindness*, Oxford: Oneworld, 2001, s. 18.

³⁷» W.J.T. Mitchell, dz. cyt., s. 57.

Dostępność / dostosowanie

Joanna Zdobyłak: Pojęcie dostępności jest w moim mniemaniu bardzo szerokie i wieloznaczne, dlatego też postanowiłam, że nie będę podawać tu żadnych podręcznikowych czy słownikowych definicji, lecz skupię się na własnym odbiorze tego zjawiska.

Przez dostępność rozumiem dostosowanie czegoś do moich potrzeb, a także wyrównywanie szans, udogadnianie czegoś, ułatwianie. Na pojęcie to chciałabym w moich rozważaniach spojrzeć dwubiegowo. Z jednej strony, jako osoby niewidome potrzebujemy udogodnień i ułatwień, często są one niezbędne do tego, aby na równi lub przynajmniej w pewnym stopniu egzystować w świecie zdominowanym przez rzeczy wizualne. Z drugiej jednak strony, nie jesteśmy w stanie mieć wszystkiego, co sprawi, że będziemy w pełni samowystarczalni. Nie zawsze w zasięgu ręki znajdują się udogodnienia czy techniczne rozwiązania umożliwiające przekraczanie naszych barier.

Często osoby, które nie mają z niewidomymi nic wspólnego i nie wiedzą o tym, jak żyjemy i funkcjonujemy, są zdania, że wszystko, czego używamy, jest inne i specjalne – specjalnie oznaczone klawiatury do komputera, specjalne urządzenia, które pomagają odnaleźć nam się w domu itd. Wiele jest w tym prawdy, ale często osoby widzące wyolbrzymiają tę kwestię, szufladkując nas w ten sposób. Opowiadając kiedyś dalekiemu znajomemu o moich egzaminach wstępnych na studia, zostałam przez niego zapytana, czy będę studiować na „specjalnym uniwersytecie dla niewidomych”. Nie mam za złe, że mnie o to zapytał – przecież nie musiał mieć wiedzy na ten temat – ale przyznam szczerze, że powiedziałam w duchu: „niedoczekanie twoje”. To samo tyczy się na przykład udziału w różnych konkursach szkolnych czy muzycznych. Wielu uważa, że powinniśmy rywalizować tylko i wyłącznie z osobami niewidomymi. Nie mam nic przeciw występowaniu na konkursach muzycznych dla osób niewidomych, pod warunkiem, że ich poziom jest odpowiednio wysoki, a podstawowym kryterium udziału nie jest brak wzroku, lecz to, co wszyscy sobą reprezentujemy. Uważam jednocześnie, że tam, gdzie jest to możliwe, dobrze jest rywalizować w „zwykłych” konkursach z ludźmi widzącymi.

Kiedy mowa o dedykowanych nam specjalnych urządzeniach, muszę zaznaczyć, że z wielu korzystam i że znaczna część z nich – na przykład, udźwiękowione telefony komórkowe, programy komputerowe do odczytu ekranu, notatniki brajlowskie czy czujniki cieczy – doskonale spełnia swoje zadanie. Niestety, odnoszę jednak wrażenie, że firmy zajmujące się produkcją lub dystrybucją tego typu sprzętu wymyślają wiele rzeczy na wyrost po to, by tylko i wyłącznie zbić na tym pieniądze. Jestem przekonana, że bez wielu urządzeń moglibyśmy się obyć, a także że znacznie korzystniej byłoby ujedynolnić poszczególne rozwiązania niż wymyślać ciągle nowe „ułatwienia”. Pozwolę sobie przytoczyć kilka przykładów takich urządzeń oraz podać ich cenę. Czujniki poziomu cieczy kosztują od 45 do 75 zł. Różnica między tańszym i droższym modelem wynika z tego, że ten pierwszy informuje o poziomie cieczy dźwiękiem, ten drugi zaś dźwiękiem i wibracją. Nie jestem do końca przekonana, czy ten drugi byłby w mojej kuchni aż tak niezbędny. . . . Inny przykład: dźwiękowy czujnik światła w cenie 259 zł. Nasuwa się tu pytanie, czy np. latarki też są w takiej cenie? I na koniec: znacznik przedmiotów – uwaga – 1050zł. Czy jeśli zgubię

telefon, buta lub portfel, to tak droga zabawka ma mi go odszukiwać? Nie widziałam tego urządzenia, ale raczej bym go nie nabyła.

Często patrząc na to, ile pieniędzy wydaje się na przystosowanie różnych miejsc i przedmiotów do naszych potrzeb, zastanawiam się, czy nie dałoby się jakoś tego wszystkiego ujednoczyć, aby można było z przynajmniej niektórych rzeczy korzystać jednakowo. Mam tu na przykład na myśli wysokie ceny programów odczytu ekranu. Są one drogie same w sobie, a ich spolszczenie także kosztuje немало. Cena jednego z często używanych programów udźwiękawiających to 2898 zł. Z kolei ceny notatników brajlowskich w zależności od rodzaju linijki brajlowskiej czy innych dodatkowych udogodnień mieszczą się w przedziale od 8000 do 23850 zł.

Udźwiękowanie do telefonu z systemem Symbian również jest bardzo drogie, a bez niego nie jesteśmy w stanie samodzielnie obsługiwać telefonu, a nawet jeśli jesteśmy, to nie jest to szybkie, łatwe i skuteczne. Cieszy mnie natomiast, że od niedługo czasu modele pewnych telefonów mają fabrycznie zainstalowaną nawigację głosową. W tym wypadku wysoka cena zależy nie tyle od „specjalności” tego urządzenia, ale od jego renomowanej marki. Mam jednak nadzieję, że i one kiedyś staną się i wtedy będą mogła kupić telefon bez konieczności dodatkowego zakupu i instalacji programu udźwiękawiającego.

Mówiąc o dostępności i dostosowaniu, nie sposób nie wspomnieć o Internecie i ogromnej roli, jaką spełnia on w samodzielnym funkcjonowaniu osób niewidomych. Coraz więcej robi się w tym kierunku, jednak niestety często grafika i Flash Player dominujące na witrynach internetowych czynią wiele stron niedostępnymi dla ludzi niewidomych. Programy czytające wyraźnie nie są w stanie tego odszyfrować. Nie ukrywam, że często staje się to w moim przypadku powodem nerwów czy frustracji. Dzieje się tak chociażby w sytuacji, kiedy nie jestem w stanie samodzielnie zarezerwować biletu na stronach linii lotniczych, z których do tej pory korzystałam, czy też gdy w celu zalogowania się na danej stronie jestem zmuszona wpisać dziwne kody obrazkowe, o rozszyfrowanie których muszę prosić osobę widzącą. Co prawda, niektóre z nich można odsłuchać, ale jakość dźwięku bywa różna i nie zawsze jestem w stanie zrozumieć to, co należy wpisać. Co tu dużo mówić – wizualność i grafika dominuje także w Internecie. Podobnie jak w przypadku sprzętu dla osób niewidomych, może i w kwestii Internetu warto byłoby kiedyś pomyśleć o ujednoczeniach, które pozwalałyby nam omijać grafikę i skupić się na wersji tekstowej, a widzącym umożliwiałyby swobodne korzystanie z obrazków i bogatej szaty graficznej. Wiele takich stron z odrębną wersją tekstową już istnieje, ale według mnie wciąż jeszcze jest ich za mało.

Moją niechęć do grafiki wzbudza także specyficzny sposób produkcji podręczników. Mam tu przede wszystkim na myśli podręczniki do nauki języków obcych, gdyż głównie te łączyły się z moimi studiami, a w konsekwencji z moim zawodem. Niektóre fragmenty tekstów w takich książkach pisane są czcionką imitującą pismo ręczne. Na pewno wygląda to ładnie i osoba widząca jest bez większego kłopotu rozczytała te napisy. A ja? No cóż. Klnę na wszystkie świętości, bo program rozpoznający zeskanowany fragment podręcznika nie jest w stanie takowego tekstu rozszyfrować. Byłoby pięknie, gdyby wydawcy wzięli pod uwagę możliwości osób niewidomych i mieli papierowe oraz elektroniczne wersje podręczników, jednak raczej

się na to nie zanosí. Dobrze byloby równie¿, gdyby choç część ksi¿ek w swej elektronicznej czy nawet papierowej formie była dostêpna bez obrazków, które nie wnoszą dla mnie niczego do tekstu, a jedynie utrudniają tylko jego rozszyfrowanie. Rozmarzyłam się tu trochê, ale naprawdê ta kwestia bardzo mi doskwiera.

Zmieniajác wátêk, nale¿y powiedzieç, że coraz bardziej dostêpne stajà się tak¿e instytucje kulturalne, które umo¿liwiają nam korzystanie ze swych zasobów. Udostêpnia się coraz wiêcej eksponatów do dotykania, w muzeach i kinach wprowadza się opisywanà ju¿ przeze mnie audiodeskrypcjê, pozwala się wejść do poszczególnych instytucji osobie niewidomej z psem przewodnikiem. Fakt, że wci¿ wiele jest do zrobienia – chêtnie podotykałabym niektórych eksponatów znajdujících się za szybà, nie chciałabym tak¿e stałe dotykać rze¿b w rękawiczkach. Biorąc jednak pod uwagê to, że w tej dziedzinie wiele się zmieniło, nie ma co narzekać. Trzeba wierzyć, że bêtee coraz lepiej i wspópracowaç na tym polu z poszczególnymi, gotowymi do rozwoju instytucjami.

Jak wspominałam na poczàtku, chciałabym na kwestiê dostêpnoœci spojrzeç dwubiegunowo. To prawda, że w celu wspólistnienia w społeczeństwie i w œwiecie wizualnym potrzebujemy udogodnieñ i dostosowania wielu rzeczy do naszych potrzeb. Du¿o się tutaj dzieje, jednak trzeba pamiętać, że na wielu płaszczyznach ¿ycia to my musimy dostosowywaç się do panujících warunków. Wynika to zarówno z tego, że jako grupa jesteœmy w mniejszoœci, jak i z tego, że w danej chwili nie wszystko musi byç zrobione pod nas i dla nas. Innà kwestiê stanowi to, że z tytułu niewidzenia nie jesteœmy i prawdopodobnie nigdy nie bêteemy w stanie zrobiç i wykonaç niektórych rzeczy. Nale¿y się z tym faktem pogodziç, chocia¿ przyznam, że nie zawsze jest to łatwe. Chêtnie wsiadłabym w zdalnie sterowany samochód, samodzielnie zaparkowała przed supermarketem czy teatrem i odjechała po załatwieniu sprawy. Nie jest to jednak mo¿liwe, w zwiàzku z czym nale¿y zaakceptowaç taki stan rzeczy. Kto powiedział, że wszystko musi byç tworzone pod i dla niewidomych? Gdy z trudem idziemy zasypanà œniegiem drogà albo wpadamy w nieoczekiwany i bezmyœlnie postawiony znak drogowy, wyrażamy w sposób mniej lub bardziej dosadny swà dezaprobatê, ale idziemy dalej. Czêsto musimy dostosowaç się do nie zawsze sprzyjajících nam warunków poprzez szukanie alternatywnych rozwiàzań i odpowiednie komunikowanie się z osobami widzącymi. Rezultaty bywajà ró¿ne – jak to w ¿yciu – ale kto powiedział, że bêtee łatwo? Jestem zdania, że dobrze jest byç œwiadomym, że nie wszêdzie i nie zawsze wszystko bêtee dla nas dostosowane, łatwe i przyjemne.

Najwa¿niejsze jest to, abyœmy nie zapominali o informowaniu innych ludzi o tym, jakich udogodnieñ potrzebujemy. W miarê mo¿liwoœci wspópracujemy te¿ z instytucjami czy organizacjami, które pracujà nad ró¿nego typu dostosowaniami dla nas – sàdžê, że mo¿e to przynieœç pozytywne rezultaty. Z drugiej strony dobrze byloby czasem u¿ywaç zwyczajnych, prostych rzeczy czy chocia¿by swoich zmysłów zamiast tworzyć sobie œpiewajàce, gadajàce czy ćwierkajàce wykrywacze przeszkód lub jedzenia w lodówce. Wa¿ne jest, aby zachowaç w tym zdrowy rozsàdek.

Przypominajà mi się czasy dzieciñstwa, kiedy nie było ud¿wiêkowionych komputerów, a zdobycie zwykłej brajlowskiej maszyny do pisania było nie lada wyczynem. Nie mogê nie wspomnieç o roli, jakà odegrały w moim ¿yciu brajlowskie ksi¿ki i wydawane dla niewidomych czasopisma, takie jak

„Promyczek”, „Światelko”, „Nasz Świat” czy „Życiu Naprzeciw”. Szybko nauczyłam się czytać, przez co równie szybko zaczęłam chłonać dostępne mi książki. Do dziś pamiętam zapach rozdawanych nam przez wychowawczynię w klasie „Promyczków”. Rozpakowywało się je i łapczywie pochłaniało ich treść palcami. Co za frajda, gdy szło się na pocztę po nowe numery! Pozwolę sobie w tym miejscu przytoczyć pewną historię. Kiedy chodziłam do szkoły podstawowej, zachorowałam na zapalenie płuc, przez co musiałam spędzić w domu sześć tygodni. „Promyczek” ukazywał się co dwa tygodnie, więc trzy zaległe numery czekały na mnie w ośrodku. Miałam nocami sny, że je dostaję, otwieram i czytam. Pamiętam, jak wreszcie przyjechałam w niedzielę wieczorem do internatu i je otrzymałam. Tylko ja pamiętam swoją radość.

Przerwy między lekcjami najczęściej spędzałam w bibliotece. Potrafiłam tam wejść, wziąć pierwszą lepszą książkę z półki i czytać. Pamiętałam, gdzie usytuowana była na regale moja ulubiona książka z dzieciństwa *W pustyni i w puszczy*. Często sięgałam po jej ostatni tom. Czasopisma wypożyczałam i czytałam na nudnej informatyce czy podczas oglądania filmów. W periodykach dla młodzieży i dorosłych strasznie ekscytowało mnie to, że można było znaleźć w nich przedruki z prasy ogólnodostępnej. Chłonełam jak gąbka artykuły z „Przekroju”, „Polityki” czy „Zwierciadła”. Boże, jaka byłam szczęśliwa! Pamiętam, jak widząc stosy książek czarnodrukowych w bibliotece albo gdzieś na stole, zwyczajnie chciałam zgłębić ich treść i dowiedzieć się, co było w nich napisane. W wyobraźni samodzielnie czytałam każdą kupioną w kiosku gazetę. O dziwo, owe marzenia czytelnicze spełniły się kilka lat później. W 2000 roku w trzeciej klasie liceum otrzymałam pierwszy komputer ze skanerem. Mogłam samodzielnie skanować, a przez to także czytać ogólnodostępne książki i gazety. Od tego wydarzenia minęło 13 lat. Dzisiaj gazety w dostępnej dla nas formie otrzymuję mailem i mogę czytać je samodzielnie. Jeśli chodzi o książki, to coraz więcej tytułów pojawia się w formie elektronicznej. Dostęp do nich umożliwiają nam biblioteki cyfrowe oraz inne strony z e-bookami. Jak widać, możliwość korzystania z prasy i książek jest dla mnie nieograniczona, tylko czasu na czytanie jakoś mało. . .

Pojawienie się w moim życiu komputera i Internetu uczyniło mnie osobą bardziej niezależną. Samodzielnie poszukuję potrzebnych informacji, wysyłam maile, przeglądam zasoby międzynarodowych cyfrowych bibliotek. Dzięki komputerowi samodzielnie funkcjonowałam na studiach, drukując lub wgrzywając do notatnika brajlowskiego nadsyłane przez wykładowców materiały, które przerabialiśmy na zajęciach. Prace zaliczeniowe wysyłałam pocztą elektroniczną. Ułatwienia te okazały się niezwykle pomocne w studiowaniu filologii angielskiej, gdyż większości ogólnie dostępnych podręczników po prostu nie ma w wersji brajlowskiej czy elektronicznej, używałam zatem skanera do ich przetwarzania na format tekstowy. Nim to nastąpiło, nieocenioną pomocą była moja mama, która podczas mojej nauki w ogólnodostępnym liceum i czasem też na studiach dyktowała mi na brajla teksty z angielskiego lub niemieckiego litera po literze, a ja dopiero potem je czytałam i mogłam następnego dnia prezentować je na zajęciach.

Nie wyrażę się górnolotnie, pisząc, iż mądrze wykorzystywany Internet i komputer to dla mnie swoiste okno na świat. To dzięki tym narzędziom pracuję, czerpię wiedzę o świecie i rozwijam się. Teraz żyje się niewidomym o wiele łatwiej ze względu na liczne urządzenia ułatwiające nam funkcjonowanie.

Należy jedynie korzystać z nich mądrze i uważać, aby nie zastąpił nam one świata rzeczywistego i kontaktu z innymi ludźmi.

Codzienne udogodnienia to nie tylko dostosowywanie do nas nowoczesnych technologii czy dóbr kultury. To także dostępność środków komunikacji miejskiej. A to wygląda różnie. . . Coraz więcej autobusów i tramwajów zaopatrzonych jest w nawigację głosową, która niestety nie zawsze działa albo działa zdecydowanie za cicho. Być może wynika to z przekonania, że wszyscy podróżujący widzą, więc po co ją uruchamiać. . . Innym problemem jest to, że motorniczy i kierowcy różnie zatrzymują się na przystankach, co czasem bardzo utrudnia wsiadanie i wysiadanie, pomijając już fakt, iż nieraz ruszają, zanim człowiek zdąży wysiąść. Jadąc z mojego domu rodzinnego do Wrocławia, muszę za każdym razem prosić jednego z kierowców, by uprzejmie stanął na przystanku dla wysiadających. Kiedyś zatrzymał się w nieznanym mi miejscu i gdybym nie była wtedy w towarzystwie, miałabym wielki problem. Nie jest moim celem narzekanie – te sytuacje nie są regułą, jednak czasami się zdarzają.

Innym problemem jest produkowanie domofonów czy wind dotykowych. Nie wymagam, aby wszędzie montowano obrajlowione windy, bez przesady, jednak jak dla mnie ich wykonawcy mogłyby jednak pozostawić wyczuwalne palcami przyciski. Kiedyś udało mi się obłaskawić taką windę, jednak nie było to zadanie łatwe i robiłam to raczej instynktownie. Kłopot sprawiają mi także zbyt słabo wyczuwalne krawężniki, które albo są zbyt wyrobione, albo dostosowane do wózków. Pozytywnie natomiast chcę napisać na temat obsługi na lotniskach. Pomoc, na jaką mogą liczyć tam osoby niepełnosprawne, jest w pełni profesjonalna. Pomaga się nam w odprawie, w odszukiwaniu bagażu, przeprowadza przez bramki, towarzyszy na pokładzie samolotu. Warto wspomnieć, że od pewnego czasu możliwa jest także asysta dla osoby niepełnosprawnej na dworcach PKP i w pociągach. Nie wszystkie dworce ją oferują, jednak już w wielu miastach taka usługa jest dostępna, przez co możemy liczyć na pomoc w dotarciu do pociągu, podczas podróży i przy wysiadaniu.

Kiedy miałam psa przewodnika, także natrafiałam na pewne utrudnienia i niedogodności. Zdarzyło się raz, że straż nie chciała wpuścić nas razem do zamku w Malborku. Słyszając to, postraszyłam panów wymogami unijnymi – mimo że w Unii jeszcze nie byliśmy – oni zadzwonili, gdzie trzeba, i się udało. Innym razem nie wyrażono zgody na obecność psa w sanatorium. Ostatecznie organizator imprezy przeniósł mnie do luksusowego hotelu, którego absolutnie nie wymagałam, gdzie pies miał wszelkie wygody, a do śniadania wodę przynosił mu kelner. Jak mogę obserwować, nasze społeczeństwo przyzwyczaja się coraz bardziej do obecności psów asystujących w różnych miejscach i instytucjach, ale jeszcze nie wszędzie możemy z nimi swobodnie wchodzić. Stopniowo jednak to się zmienia i niech się zmienia na lepsze.

Powyższe rozważania na temat dostępności wynikają z moich własnych doświadczeń. Chcę podkreślić, iż nie jestem ekspertem od nowoczesnych technologii czy udogodnień w obrębie infrastruktury. Pisząc ten tekst, uświadomiłam sobie także, że o wielu ułatwieniach po prostu nie mam pojęcia i że wielu z nich nie testowałam. W związku z tym może zdarzyć się tak, że podawałam informacje o utrudnieniach, na które znaleziono już rozwiązanie. Tak czy inaczej warto pamiętać, że z jednej strony jako osoby

niewidome dostosowujemy się na wielu płaszczyznach do otoczenia, z drugiej zaś dobrze by było, gdyby także otoczenie choćby częściowo dostosowywało się do nas. Nigdy nie da się uczynić wszystkiego dostępnym i łatwym w użyciu, ale walczyć o udogodnienia na pewno należy.

* * *

Kamil Pietrowiak: Można mówić wiele i na wiele sposobów o wymiarach i drogach rozumienia dostępności i dostosowania (się) w odniesieniu do życia osób niewidomych, jednak ze względu na formułę naszego artykułu chciałbym ograniczyć się jedynie do ogólnego zarysowania tych zagadnień, które w mojej ocenie wydają się zasadnicze i ważne także z etnograficznego punktu widzenia³⁸.

Mysłąc o pojęciu dostępności w kontekście funkcjonowania ludzi niewidomych, łatwo skojarzyć je przede wszystkim z przystępnością lub niedostępnością infrastruktury i architektury przestrzeni publicznej – miast, ulic, dworców, środków komunikacji, urzędów, instytucji kulturalnych, banków itd., ale także przestrzeni prywatnych, domów i mieszkań. W tym wypadku dostępność wymienionych miejsc jest wynikiem celowego i świadomego dostosowania ich do właściwych ludziom niewidomym sposobów doświadczania świata fizycznego, co oznacza ułatwienie im poruszania się w ich obrębie. Co ważne, zasada ta odnosi się także do przestrzeni Internetu, która również w przypadku ludzi niewidomych coraz częściej staje się miejscem ich pracy, edukacji, kontaktów z innymi czy rozrywki. Zarówno w wypadku przestrzeni fizycznej, jak i wirtualnej, jej dostępność może wpływać z dwóch źródeł. Z jednej strony sprawne poruszanie się i działanie umożliwiają prywatne pomoce, przedmioty czy urządzenia, którymi dysponują osoby niewidome – od białej laski, psa przewodnika, poprzez programy udźwiękawiające oraz systemy rozpoznawania znaków (OCR), aż po urządzenia GPS i inne naszpikowane elektroniką przyrządy wspomagające orientację przestrzenną³⁹. Z drugiej strony, istotne są tu rozwiązania zawierające się już w samej infrastrukturze omawianych przestrzeni – oznakowania w alfabecie Braille'a, sygnalizacja taktylna i dźwiękowa, ale również odpowiednie projektowanie stron internetowych⁴⁰ czy audiodeskrypcja filmów i malarstwa – które wynikają bądź to z dodawania pewnych elementów do już istniejących

³⁸» Jak pisze Zofia Sękowska, pokrewnemu zagadnieniu przystosowania osób niewidomych poświęca się wiele miejsca w literaturze tyflogicznej, choć rozumie się je i interpretuje w różny sposób: „Mówi się o przystosowaniu w znaczeniu adaptacji bądź akceptacji kalectwa wzroku [...], o przystosowaniu rozumianym jako umiejętność życia z ograniczeniami niewidomych i słabowidzących wpływającymi z kalectwa [...], o przystosowaniu osobniczym wyrażającym się w dobrze zintegrowanej osobowości [...], wreszcie o przystosowaniu społecznym”. Z. Sękowska, *Przystosowanie społeczne młodzieży niewidomej*, Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 1991, s. 32.

³⁹» Zob. M. Wysocki, *Projektowanie otoczenia dla osób niewidomych. Pozawzrokowa percepcja przestrzeni*, Gdańsk: Wydawnictwo Politechniki Gdańskiej, 2010, s. 233–238; N. Walter, *Nowe media dla niewidomych i słabowidzących*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, 2008, s. 91–116; M. Kalbarczyk, *Świat otwarty dla niewidomych. Szanse i możliwości*, Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 2004, s. 118–127.

⁴⁰» Zob. strony instytucji promujących ideę przyjaznego projektowania stron internetowych: <http://widzialni.org/>; www.akceslab.pl/; <http://dostepnestrony.pl/artukul/szesc-grzechow-glownych-wobec-niewidomych/> (20.04.2013).

miejsc czy przedmiotów, bądź też są uwzględnione podczas projektowania danych obiektów. To ostatnie podejście jest szczególnie widoczne w przypadku propagowanej chociażby przez Marka Wysockiego idei „projektowania dla wszystkich” czy „projektowania uniwersalnego”⁴¹.

Oprócz wielości i różnorodności specjalnych urządzeń, które w większości są używane jedynie przez osoby niewidome, motyw dostosowywania pewnych form funkcjonowania w świecie społecznym wyraźny jest także w przypadku systemu edukacji czy pracy. Chodzi tu dokładnie o istnienie specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych dla dzieci i młodzieży niewidomej, do których – przynajmniej w pewnym okresie swego życia – uczęszczała większość z moich niewidomych znajomych. Podobny charakter mają tzw. zakłady pracy chronionej, czyli działające na specjalnych prawach firmy zrzeszające większe grupy osób niewidomych, w których wykonują one przeważnie proste prace manualne, telemarketingowe, informatyczne⁴².

Mimo swej oczywistości i niezbędności, tak rozumiane dostosowanie prywatnej oraz publicznej przestrzeni, a także sposobu edukacji i pracy, rodzi jednak pewne krytyczne pytania, na które w trafny sposób wskazuje Richard Mettler w artykule *Blindness and Managing Environment*. Według niego wiele ułatwień architektonicznych jest niepotrzebnych, gdyż sygnalizowane przez nie trudności można wyczuć za pomocą białej laski. Jednocześnie mnogość specjalnych urządzeń pomagających osobom niewidomym może doprowadzić do przeświadczenia – zarówno w świadomości ludzi widzących, jak i niewidomych – że nie potrafią oni funkcjonować bez ich pomocy, a przez to potrzebują ich we wszystkich dziedzinach życia⁴³. Wniosek Mettlera jest dość zaskakujący:

Ironia polega na tym, że strategie dostosowywania środowiska, mające na celu społeczną integrację osób niewidomych, w rzeczywistości będą działać jako bariery na drodze do owej integracji. Modyfikacje otoczenia, dokonywane w imię niezależności i integracji osób niewidomych, negatywnie pogłębiają ich zależność i izolację poprzez akcentowanie i podtrzymywanie przekonania, że niewidomi są z natury niekompetentni, niesprawni. Nieuniknioną społeczną konsekwencją takiego przekonania jest zmniejszenie szans uczestnictwa i osiągnięcia sukcesu i większości ważnych dziedzin ludzkiego działania⁴⁴.

Należy zaznaczyć, iż uwagi te nie dotyczą specjalnych udogodnień i pomocy dla osób niewidomych w ogóle, lecz raczej mnożenia ich ponad potrzebę, a przez to uzależniania od nich samodzielności

⁴¹» M. Wysocki, dz. cyt., s. 15–38.

⁴²» Zachętą do zatrudniania osób niewidomych w firmach działających na tzw. wolnym rynku pracy jest dofinansowanie do stanowiska pracy ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, pokrywające m.in. dostosowanie stanowiska pracy oraz część wynagrodzenia dla pracownika. Zobacz: <http://www.pzn.org.pl/porady/7-dla-pracodawcow/8-co-zyskuja-pracodawcy-zatrudniajacy-osobe-niewidoma> (20.04.2013).

⁴³» R. Mettler, dz. cyt., s. 83.

⁴⁴» Tamże, s. 87.

i mobilności poszczególnych osób. Warto wraz z C. Edwinem Vaughanem zastanowić się tu także nad tym, na ile podobne zjawiska w sferze edukacji i pracy doprowadzają do przekonania, że najlepszym miejscem dla niewidomych dzieci są ośrodki specjalne, zaś jedynym przyjaznym miejscem pracy dla niewidomych dorosłych są ośrodki pracy chronionej⁴⁵.

Ważnym, jak sądzę, zagadnieniem, które łączący się z pojęciem dostosowania czy dostępności, są formy dostosowywania się osób niewidomych do ogólnie przyjętych zasad i norm społecznych odnoszących się do sfery wizualności. Oprócz opisywanej już wcześniej kwestii używania języka bazującego na wrażeniach wzrokowych, chodzi tu o naukę zachowań, postaw, przyzwyczajzeń i wartości, które nie mieszczą się w polu bezpośrednich możliwości poznawczych osoby niewidomej, lecz które – przy regularnej pomocy ludzi widzących – musi ona przyswoić w celu sprawnego funkcjonowania w szerszym kontekście społecznym. Dotyczy to szczególnie kwestii wyglądu, uczesania, makijażu, doboru ubrań, ale także mimiki, gestykulacji, sposobu chodzenia czy siadania. Dowodem wagi owej potrzeby czy konieczności wpisania się w obowiązujący model relacji społecznych, a także – posługując się słowami Michaela Herzfelda – w „określony wzorzec zmysłowy, obierany – z większą lub mniejszą konsekwencją – przez członków danego społeczeństwa”⁴⁶, jest chociażby książka *Krok za krokiem. Podręcznik czynności życia codziennego dla niewidomych*, wydana przez Polski Związek Niewidomych, wcześniej zaś przez Amerykańską Fundację dla Niewidomych. Oprócz opisu czynności związanych m.in. z gotowaniem, sprzątaniami czy higieną osobistą, znajdziemy w niej również instrukcje, jak zachowywać się w różnych sytuacjach społecznych, które w dużej mierze opierają swą płynność i łatwość na wzroku i kontakcie wzrokowym. Oto najlepiej obrazujące to przykłady:

Osoba niewidoma powinna wyćwiczyć różne wyrazy twarzy z pomocą widzącego instruktora, który spełni w tym wypadku rolę lustra, reagując również słownie, odpowiednio do wyrazu twarzy przyjętego przez niewidomego. Ćwiczenie takie umożliwi niewidomemu dojście do wprawy i nadawanie swojej twarzy odpowiednich do okoliczności wyrazów⁴⁷.

Osoba słuchająca powinna od czasu do czasu zmieniać pozycję głowy, aby nie przybierać usztywnionej postawy, co sprawia wrażenie nieruchomego wpatrywania się w jeden punkt. Dobrze będzie na przykład, jeżeli osoba niewidoma sprawia wrażenie, że co pewien czas przenosi wzrok z twarzy mówcy na jego ręce, przewracające kartki, lub na kogoś z sąsiadów, bądź też na krótką chwilę odwróci wzrok od mówcy w innym kierunku⁴⁸.

⁴⁵» C.E. Vaughan, dz. cyt., s. 19.

⁴⁶» M. Herzfeld, *Antropologia. Praktykowanie teorii w kulturze i społeczeństwie*, tłum. M.M. Piechaczek, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2004, s. 336.

⁴⁷» *Krok za krokiem. Podręcznik czynności życia codziennego dla niewidomych*, Warszawa: Polski Związek Niewidomych, 1979, s. 105.

⁴⁸» Tamże, s. 106.

[W przypadku mówienia do kogoś] również niewskazane jest nieruchome wpatrywanie się w rozmówcę, powinno się natomiast co jakiś czas „odbić” wzrokiem od osoby, do której się zwraca. Zapewni to bardziej rozluźnioną i swobodną atmosferę rozmowy. Rozmawiając z grupą osób, niewidomy powinien zwracać twarz kolejno do każdej z nich, obdzielając je niejako równą porcją swej uwagi⁴⁹.

Uwagi te mogą doprowadzić do przypuszczenia, że proces dostosowywania swych wartości i zachowań do obowiązujących form odnoszenia się do ludzi czy do swego ciała i związanej z nim tożsamości, w przypadku osób niewidomych przebiega niekiedy inaczej niż podczas socjalizacji ludzi widzących. W niektórych sytuacjach nie możemy tu bowiem mówić o „naturalnym”, oczywistym, czynionym dzięki wzrokowi naśladowaniu zachowań innych ludzi, które po pewnym czasie stają się niepostrzeżenie moimi własnymi zachowaniami. Zamiast tego mamy tu czasem do czynienia ze zmuszonym interpretowaniem i wyuczaniem się pewnych zasad („to ważne, jak wyglądasz”, „ludzie oceniają cię poprzez twój wygląd”, „oczy są zwierciadłem duszy”, „niegrzecznie jest nie patrzeć na swego rozmówcę”), przy jednoczesnej niemożliwości samodzielnego zweryfikowania wyników swoich czynów i zdawaniu się w tym względzie na gusta i oceny innych ludzi.

W pewnym stopniu analogicznym zjawiskiem jest tu dostosowywanie przez ludzi widzących swych słów i zachowań w stosunku do osób niewidomych, co ma na celu ułatwienie zaistniałej między nimi relacji lub też – najczęściej w przypadku ludzi, dla których jest to pierwsze tego typu spotkanie – ogólne odnalezienie się w tej sytuacji. Z jednej strony, są to doceniane przez znane mi osoby niewidome zachowania typu: czytanie na głos istotnych komunikatów czy tekstów; bardziej szczegółowe słowne opisywanie pewnych zjawisk czy osób; informowanie rozmówcy w momencie, gdy trzeba go na moment opuścić, nie zaś odchodzenie bez słowa; zwracanie uwagi na potencjalne przeszkody podczas wspólnych pieszych tras. Z drugiej strony, na co wyraźnie wskazuje Erving Goffman, spotkanie z osobą niewidomą może prowadzić do przesadnych reakcji ludzi widzących, którzy usilnie starają się dostosowywać konkretną relację do swych wyobrażeń czy uprzedzeń. Ujawnia się to między innymi poprzez takie emocje i zachowania, jak: uważanie na każde słowo; zapomnianie o rzeczywistych warunkach poznawczych danej osoby i stawianie jej zadań nie do wykonania; poczucie, że dana osoba wie o naszym zakłopotaniu; nadmierna samoświadomość; nagła tabuizacja zwykłych słów; niezręczna powaga; ostrożne napomknięcie; przymusowa gadatliwość, sztuczna wesołość⁵⁰.

Prowadzi to do kolejnego, niezwykle istotnego tropu dla myślenia o wybranym temacie, wskazującego na zjawisko dostosowywania oraz dostosowywania się osób niewidomych do wymagań, wartości czy zasad innych ludzi i świata społecznego. Chodzi mianowicie o to, co Robert A. Scott nazwał „wytworzeniem niewidomego”:

⁴⁹» Tamże.

⁵⁰» E. Goffman, *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, tłum. A. Dzierżyńska, J. Tokarska-Bakir, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2005, s. 51.

Niepełnosprawność związana z niewidzeniem jest przyjmowaną rolą społeczną. Różne postawy i wzory zachowania charakteryzujące ludzi, którzy są niewidomi, nie wynikają z istoty ich stanu, lecz raczej są nabywane poprzez zwykły proces socjalizacji (*social learning*). W tym sensie nie istnieje nic właściwego i nieodłącznego od stanu niewidzenia, co wymagałoby od poszczególnych osób, by były posłuszne, zależne, melancholijne i bezsilne, ale także nie ma niczego koniecznego, co powinno prowadzić ich do osiągnięcia niezależności czy asertywności. Człowiek niewidomy jest wytwarzany w ten sam sposób, w jaki nas wszystkich wytwarza proces socjalizacji⁵¹.

W związku z tym, jak zauważa Giampietro Gobo, bardzo często dochodzi do sytuacji, w których to, „co niewidomi mogą robić, a czego nie mogą robić, zależy w minimalnym zakresie od ich wewnętrznych cech”⁵², w dużym zaś stopniu od tego, jakie oczekiwania i wyobrażenia mają w stosunku do nich ludzie widzący, w tym przede wszystkim rodzice, nauczyciele, wychowawcy, rehabilitanci. W mojej ocenie nie sprowadza się to wyłącznie do odgrywania lub uciekania od narzuconej roli kaleki, niepełnosprawnego, napiętnowanego, o której pisze Goffman⁵³, lecz także roli bohatera, kogoś wyjątkowego, niesamowitego, obdarzonego nadludzkim słuchem czy talentem muzycznym lub posiadającego określone, „wpisane w stan niewidzenia” cechy charakteru⁵⁴. Istnienie wyobrażenia na temat „naturalnych” zdolności muzycznych ludzi niewidomych odczuwają zarówno osoby w swej ocenie zupełnie niemuzyczne („Jak to nie umiesz śpiewać? Przecież wszyscy niewidomi są uzdolnieni muzycznie”), jak również muzycy, których – jak podejrzewam – dotyka to znacznie częściej i bardziej, jednocześnie umniejszając ich własny trud i pracę włożoną w naukę śpiewu czy gry na instrumencie. Ukazuje to wyraźnie wypowiedź Dariusza Marcinişzyna, organisty, studenta muzykologii, pasjonata pianistyki:

Jest taki błędny stereotyp o osobach niewidzących, według którego mają one od razu lepszy słuch, a co się z tym wiąże – od razu są lepszymi muzykami. Według mnie jest to absurdalne. Dość często spotykam się z takimi wypowiedziami i nie ukrywam, że ten mit mnie irytuje. Może nawet nie tak bardzo mit lepszego słuchu, bo przecież ludzie mogą tak myśleć, tak to kojarzyć. Ale dlaczego osoby niewidome miałyby być od razu lepszymi muzykami? Przecież niewidomy ma w tej kwestii znacznie trudniej, musi sobie przepisać nuty, musi czytać je w brajlu, ma mniejszy wgląd w nuty podczas grania *a vista*. Poza tym jest kłopot z pozyskaniem nut, z ich wydrukowaniem... To wszystko kosztuje. Ja na ogół nie mówię, że niewidomy ma w czymś lepiej czy gorzej. Ale w tym wypadku ma gorzej, ewidentnie. Sytuacja jest do ogarnięcia, ale jest to dużo trudniejsze⁵⁵.

⁵¹» R.A. Scott, *The Making of Blind Men. A Study of Adult Socialization*, New York: Russell Sage Foundation, 1969, s. 14.

⁵²» G. Gobo, *Wytwarzanie ślepoty i jej organizacyjne konstruowanie w szkole podstawowej*, tłum. K.T. Konecki, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2009, T. 5, nr 2, s. 120. Wersja elektroniczna: www.qualitativesociologyreview.org/PL/Volume10/PSJ_5_2_Gobo.pdf (30.04.2013).

⁵³» E. Goffman, dz. cyt., s. 15.

⁵⁴» M.E. Monbeck, dz. cyt., s. 22–65.

⁵⁵» Zapis rozmowy z Dariuszem Marcinişzynem (luty 2013 r.).

Rozważając powyższe kwestie, warto zastanowić się nad typami strategii i taktyk, którymi posługują się poszczególne osoby niewidome w stosunku do kierowanych w ich stronę wyobrażeń i wymagań – zarówno nad formami buntu i oporu, jak i sytuacjami, w których zaczynają one utożsamiać się z wyznaczanymi im rolami, nawet jeśli nie mają one pozytywnego charakteru. Jak wskazuje Goffman, zagadnienia te w odniesieniu do osób „napiętnowanych” ściśle łączą się z problemem społecznej akceptacji:

Jednostka oczekuje należnego szacunku i uznania, które według jej założeń po prostu jej się należą ze względu na niezakwestionowane aspekty jej społecznej tożsamości. Tymczasem otoczenie odmawia jej zarówno pierwszego, jak i drugiego. W rezultacie jednostka zaczyna odnajdywać w sobie takie cechy, które mogłyby tę odmowę uzasadnić. Zaczyna kwestionować także te swoje atrybuty, które wcześniej uważała za niewątpliwe⁵⁶.

Problem akceptacji w wypadku osób niepełnosprawnych odnosi się także do ich relacji z instytucjami, które mają za zadanie zapewnić im opiekę, edukację czy rehabilitację. Wyraźnie piszą o tym Colin Barnes i Geof Mercer, którzy śledzą zmienność ról, możliwości i ograniczeń przypisywanych osobom niepełnosprawnym żyjącym w obrębie społeczeństwa zachodniego. Jednym z omawianych przez nich rozwiązań miało być

ustanowienie odrębnej „roli niepełnosprawnego”, polegającej na zaakceptowaniu przez niepełnosprawnych swej zależności od innych w zamian za uprawomocnienie ich statusu. Od takich osób wymaga się, by współpracowały ze specjalistami od rehabilitacji, by osiągnąć pewien poziom „normalności”. Sytuacja taka pokazuje hierarchiczność relacji, gdzie fachowiec (ten, który pomaga w przystosowaniu się) określa potrzeby i zdolności laika (temu, któremu należy pomóc przystosować się) oraz zaleca właściwe, indywidualne „rozwiązania”, począwszy od opieki medycznej i socjalnej, po specjalistyczne szkolnictwo. Ponadto przyjmuje się tu stworzoną przez fachowców wizję „idealnego” pacjenta, który uznaje wiedzę oraz autorytet specjalisty i któremu nawet na myśl nie przyjdzie, że mogą one być sprzeczne z interesami niefachowców lub wiedzą powszechną⁵⁷.

Na ten sam problem w odniesieniu do ludzi niewidomych wskazuje Vaughan, pisząc m.in. o procesie rehabilitacji jako wytwarzaniu z danej osoby, rozumianej jako materiał, tworzywo, idealnego produktu końcowego – zrehabilitowanego niewidomego⁵⁸, a także o zjawisku konstruowania publicznego wizerunku oraz „specjalnych potrzeb” ludzi niewidomych, które mają uzasadnić istnienie wspomnianego już odrębnego systemu pomocy, edukacji czy pracy dla przedstawicieli tej grupy oraz pomóc w zbieraniu funduszy na jego utrzymanie⁵⁹.

⁵⁶» E. Goffman, dz. cyt., s. 39.

⁵⁷» C. Barnes, G. Mercer, *Niepełnosprawność*, tłum. P. Morawski, Warszawa: Wydawnictwo Sic!, 2008, s. 10.

⁵⁸» C.E. Vaughan, dz. cyt., s. 34.

⁵⁹» Tamże, s. 52, 74.

Jak widać i słyhać, istnieje wiele ważnych pytań i odpowiedzi odnoszących się do różnych aspektów dostępności, dostosowania czy przystosowania w kontekście życia ludzi niewidzących. Warto jednak, aby także oni mieli możliwość ustosunkowania się do tych rozważań oraz stwierdzenia, na ile odnoszą się one do ich własnych doświadczeń, odczuć, przemyśleń. W tym właśnie upatruję jedno z podstawowych zadań prowadzonych przeze mnie badań etnograficznych na temat codziennych praktyk, strategii i przeżyć młodych osób niewidomych.

* * *

Sandra Tworkowska: To, co jest dla mnie najważniejsze, pozostanie dostępne, dopóki moim ograniczeniem będzie tylko wzrok. Nie potrzebuję do tego technicznych „wspomagaczy”, ani żadnych innych udogodnień, lecz jedynie otwartości drugiego człowieka. Chodzi mi rzecz jasna o rozmowę, komunikację, wymianę doświadczeń, poglądów, myśli i emocji. Wszystko, o czym napiszę poniżej, jest wtórne w stosunku do tego.

Podjmując temat tej części artykułu, postaram się napisać o dostępności infrastruktury, rozwiązań architektonicznych. Wspomnę też o szkodliwości, jaką czyni przekonanie części społeczeństwa, według którego w życiu ludzi niewidomych wszystko musi być specjalne i dostępne, a każdy niewidomy człowiek powinien posiadać niezwykle umiejętności. Postaram się również zastanowić nad tym, w jaki sposób same osoby niewidome mogłyby – co też czasem się zdarza – pozbawiać się dostępności do pewnych dóbr czy obszarów społecznego świata.

Pojęcie dostępności jest dla mnie prawie równoznaczne z pojęciem dostosowania, czyli sprawiania, że mimo braku wzroku mogę swobodnie i bezpiecznie korzystać z określonych czynności lub miejsc. Oznacza ono również świadomość, że mogę swobodnie porozumieć się z drugim człowiekiem.

Zacznę od dostępności przestrzeni miejskiej, która jest rzecz jasna coraz bardziej dostosowana. Nadal jednak istnieją rozwiązania absurdalne, jak na przykład umieszczenie cyfr w brajlu na przyciskach dotykowego, czułego domofonu. Zanim niewidomy domaca się cyfry, zdąży zadzwonić do pięciu mieszkań lub biur. Genialne, prawda? Inną sprawą jest obniżanie krawężników, które bez wątpienia ułatwia życie ludziom poruszającym się na wózku, ale jednocześnie sprawia, że osoba niewidoma może nieopatrznie wyjść na ulicę, stwarzając tym samym niebezpieczeństwo dla siebie i dla innych. Jedynym rozwiązaniem w tym wypadku jest skonstruowanie i rozdanie nam specjalistycznych butów z ultraczułymi podszewkami. Mówiąc poważniej, bez wątpienia można zadowolić obie strony i przed przejściem ułożyć wypustki, tylko błagam – wyczuwalne.

Jeśli już doszliśmy do przejścia, warto wskazać, iż sprawa sygnalizacji świetlnej jest nadal nierozwiązana. Muszę przyznać, że wprowadza mnie w irytację nieujednolicony system dźwiękowy. Jedne światła gadają, inne piszczą, jeszcze inne klekoczą. Nie wiem więc, jakiego dźwięku mam ewentualnie nasłuchiwać, gdy znajduję się w nowym miejscu. Co ciekawe, u naszych bliskich sąsiadów w Czechach od dawna taki system istnieje. Oprócz tego, z równowagi wyprowadza mnie także brak sygnalizacji dźwiękowej,

której nie zainstalowano jak dotąd nawet w miejscach ważnych strategicznie, w centrum miasta. Nie wiem, czym kieruje się miasto, instalując tu, a nie gdzie indziej, tego typu dźwiękowe udogodnienie. Być może w pewnej mierze losowość ta wynika z zasady, że to ludzie niewidomi proszą o taką specjalną dogodność w określonym przez siebie miejscu. Sama raz wystosowałam taką prośbę, ze skutkiem prawie natychmiastowym. Szkoda tylko, że musiałam specjalnie o to prosić, mimo iż było to przejście w centrum miasta. Swoją drogą, nawet jeśli nie jest to centrum lub bardzo ruchliwe skrzyżowanie, sygnalizacja dźwiękowa powinna być tam, gdzie istnieje sygnalizacja świetlna. Przecież niewidomy nie może zginąć na przejściu dla pieszych dlatego tylko, że przechodził przez ulicę gdzieś na obrzeżach miasta.

Pozostanę jeszcze chwilę w temacie udźwiękowień. Cieszę się niezmiernie, że coraz więcej autobusów i tramwajów wyposażonych jest w udźwiękowanie, które mówi mi, jaki przystanek będzie za chwilę i na jakim właśnie się zatrzymaliśmy. Wyposażenie nie idzie jednak w parze z poprawnym funkcjonowaniem, tzn. w tym wypadku z włączeniem głośnika. Bardzo często zdarza się także, że nawet jeśli głośnik jest włączony, to sygnalizuje nazwę przystanku tak cicho i niewyraźnie, że nie można tego usłyszeć w zgiełku czy przy zwykłej pracy silnika. Ostatnio w ciągu jednego dnia wsiadłam we Wrocławiu do trzech różnych nowych tramwajów „plus”, które na pewno posiadają udźwiękowanie, jednak w żadnym nie było ono włączone. O ile mi wiadomo, kierowca nie ma obowiązku, by je uruchamiać. Tylko w taki razie pytam, po co to w ogóle jest? Żeby miasto mogło się pochwalić chwalebnyymi statystykami odnośnie przystosowania przestrzeni?

Ostatnio jeden ze znajomych z ekscytacją powiedział mi, że widział bankomat z wejściem na słuchawki, które umożliwiają swobodne obsługiwanie tego urządzenia przez osoby niewidome. Przyznam, że to kolejna rzecz, której nie rozumiem. Dlaczego takim wielkim problemem jest udźwiękowanie wszystkich bankomatów? Może istnieje społeczne przekonanie, że osoba niewidoma nie ma swojego konta w banku? Bo przecież po co jej konto, skoro wszystkie pieniądze oddaje rodzinie, która się nią opiekuje? Nie popadając w przesadę i pesymizm, należy jednak powiedzieć, że jakkolwiek by nie było, jest coraz lepiej, jeśli chodzi o przystosowanie miasta.

Od niedawna mam okazję obserwować, czy i jak dostępne są miejsca publiczne dla osoby z psem asystującym. Jestem mile zaskoczona, gdyż prawie wszędzie jestem wpuszczana bez zastrzeżeń. Raz tylko, w Galerii Dominikańskiej, znalazł się nadgorliwy ochroniarz, który siedł za mną parę kroków, wydzwaniając do szefa zapytaniem, czy osoba z psem przewodnikiem może pozostać w galerii. Oświadczyłam temu panu, że mam takie prawo, odwróciłam się i poszłam w swoją stronę, uważając sprawę za zakończoną. Pan jednak okazał się dociekliwy. Kolejny wyedukowany człowiek, brawo.

Myślę, iż coraz większa dostępność przestrzeni miejskiej dla osoby niewidomej wynika z coraz szerszej świadomości społecznej dotyczącej ludzi, którzy nie posługują się wzrokiem. Nie jest ona na jakimś wysokim poziomie, ale obserwuję, wraz ze znajomymi, stały postęp wiedzy odnośnie osób z dysfunkcją wzroku. Mowa tu m.in. o świadomości, że osoby niepełnosprawne powinny uczestniczyć w życiu społecznym i kulturalnym, jednakże na pewnych zasadach i z pewnymi zastrzeżeniami. Po pierwsze,

potrzebują one udogodnień, specjalnego oprzyrządowania. Gdy usłyszałam niedawno o słabo płatnej i mało wdzięcznej pracy telemarketerki, zgłosiłam tam chęć pracy, ponieważ okoliczności życiowe zmusiły mnie do tego, by znaleźć jakąkolwiek pracę. Usłyszałam w odpowiedzi, że przecież pracodawca nie ma specjalistycznego, dostosowanego do mnie sprzętu oraz że ogromnym problemem będzie dla mnie samo prowadzenie dialogu z rozmówcą i jednocześnie zapisywanie uzyskanych od niego informacji. Dokładnie tak usłyszałam. Nikt mnie nie zapytał o zdanie, o ewentualne trudności. Po prostu, przy kompletnej nieznajomości moich możliwości oraz ograniczeń, zostały mi one wyłuszczone. Stan faktyczny jest zgoła inny. Pracowałam z powodzeniem jako telemarketerka. Obecnie pracuję w zakładzie pracy chronionej i jestem z tego faktu dość zadowolona. Moją ambicją nie jest pozostanie tam, ale zawsze to szansa dla mnie na zarobek, zważywszy na fakt, że nadal studiuję i nie posiadam wykształcenia potrzebnego do zawodu, w którym chciałabym pracować. Tego typu zakłady są więc z jednej strony użyteczne, z drugiej jednak nie przyczynią się do poprawy świadomości pracodawców odnośnie możliwości osób niepełnosprawnych, które mogłyby być ich pracownikami. Wręcz przeciwnie, poszerzają one przepaść między osobą niepełnosprawną a pracodawcą, gdyż uwypuklają specjalne traktowanie, konieczność posiadania specjalistycznego oprzyrządowania i przystosowania miejsc pracy. Wygląda to tak, jakby zamiast wędki dawano niewidomym rybę, byśmy się doraźnie najedli. Mam świadomość, że zakłady pracy chronionej nie będą istniały zawsze, a wraz ich likwidacją ludzie niepełnosprawni zostaną bez środków do życia, bez kwalifikacji i bez ambicji. Z drugiej zaś strony prosta zazwyczaj praca, którą wykonuje się w takich zakładach, z czasem prawdopodobnie pozbawia ambicji.

Kolejną rzeczą mającą sprawić, że rynek pracy będzie bardziej dostępny dla osób niewidomych, są liczne szkolenia, które w przytłaczającej większości nie proponują nabywania konkretnych umiejętności, przekwalifikowania się, ale opierają się na doradztwie zawodowym, standardowych warsztatach psychologicznych, ćwiczeniu potencjalnej rozmowy kwalifikacyjnej czy przygotowaniach do założenia własnej działalności gospodarczej. Nasuwa się tu podstawowe pytanie: Jak osoba niewidoma, która nigdy nie podjęła pracy na tzw. otwartym rynku, ma z powodzeniem otworzyć własną firmę? I dlaczego znowu to nas, niewidomych, usilnie przekonuje się, żebyśmy pracowali, kiedy większość moich niewidomych znajomych chce pracować, lecz blokadą okazuje się ignorancja i lęk pracodawców. Dlaczego to właśnie nas wciąż i wciąż się szkoli? Nas najlepiej przeszkoli życie, jeśli będziemy mieli taką okazję.

Przejdę teraz do mojego ulubionego – towarzyskiego – gruntu, gdyż z niego jak dotąd wynoszę najwięcej refleksji i humorystycznych opowieści. Jak mogę zaobserwować, ludzie są generalnie pozytywnie nastawieni do mojej osoby, natomiast lekliwie oraz czasem nabożnie podchodzą do kwestii niepełnosprawności. Niestety, jest ona nierozłączna ze mną, przynajmniej na początkowych etapach znajomości. Najwyżej dwa razy w życiu na początku rozmowy z nowo poznaną osobą usłyszałam pytanie, czym się zajmuję. Zwykle ludzie wypytują – bywa, że bezceremonialnie – o moje chore oczy. Mam wrażenie, że mogliby na ten temat rozmawiać godzinami, niestety ja w tym przypadku nie okazuję się zbyt rozmowna. Nie dlatego, że ten temat jest dla mnie drażliwy, po prostu mi się nie chce. Gdyby ich pytania

choć były ciekawe... Ale zazwyczaj są płaskie i banalne. Jeśli nie zostaną nimi obrzucona i mam okazję poznać kogoś bliżej, to po pewnym czasie dowiaduję się, że oczekiwał on ode mnie jakichś specjalnych umiejętności. Najczęstsze z nich to wyostrzony słuch, dobry do śpiewu głos, wyjątkowe zdolności, które pomagają mi orientować się w przestrzeni, znakomita pamięć słuchowa. Coś może w tym być, że nie używając wzroku od urodzenia, wyostrzyłam inne zmysły, ale na pewno nie do perfekcji. Ludzie lubią koloryzować. Kiedyś, chyba właśnie z tego powodu, powtarzałam w kółko tym, którzy chcieli i którzy nie chcieli już tego słuchać, że jestem osobą niezwykle pospolitą, nie posiadam żadnych wyróżniających mnie zdolności, nawet jeśli chodzi o cechy charakteru, nieuwarunkowane w sposób bezpośredni brakiem wzroku. Byłam bowiem przesiąknięta wyszukiwaniem we mnie tych specjalnych predyspozycji i bardzo mnie to na początku frustrowało. Dziś nie powiem o sobie, że jestem przeciętna, nie stłamszę w sobie wyjątkowości, którą dostrzegam, tylko dlatego, że ludzie widzą na pierwszy rzut oka zupełnie coś innego. Nie mam nadzwyczajnego słuchu, nie potrafię czysto zaśpiewać najprostszego refrenu, jeśli chodzi o orientację, to myślę prawą z lewą stroną, ale za to potrafię wnikliwie słuchać, zadawać mądre i wyważone pytania, jestem osobą otwartą, tolerancyjną i refleksyjną.

Myślę, że budowanie dostępności mogłoby posuwać się szybciej, choć, jak już wspominałam, nie jest z nią aż tak źle. Uważam, że same osoby niewidome mogłyby bardziej przyczynić się do przyspieszenia tego procesu, lepiej się postarać. Ileż to razy słyszałam od widzących ludzi o nieprzystępnych osobach niewidomych, które odburkiwały ze złością, a nawet krzyczały, gdy ktoś ofiarował im pomoc. Nawet ja sama byłam nieraz niemiła. Ludzie są różni, jednak wychodzę z założenia, że należałoby zachowywać się wobec nich spokojnie, lecz stanowczo, nie tracąc przy tym niczego z uprzejmości. Nie jestem jednak ideałem ani osobą o nieskończonej cierpliwości. Szczególnie odkąd mam psa przewodnika, zauważyłam, że ludzie nie potrafią przeczytać krótkiej informacji na uprząży psa: „NIE GŁASKAĆ”, dlatego też odzywam się zawczasu tonem podszytym w najlepszym wypadku niezadowolaniem, podkreślając, że nie wolno głaskać tego psa. Bywam też niemiła w przypadku, gdy ktoś próbuje mi pomóc, choć ja tej pomocy nie potrzebuję.

Sądzę, że słabością środowiska osób niewidomych jest to, że stało się ono podzielone. Osoby niewidome często nie potrafią się zjednoczyć, by razem zawalczyć o coś dla nich pozytywnego czy przydatnego, na przykład o ułatwienia architektoniczne lub dostępność pewnych miejsc. Owszem, robią to czasem pewne fundacje, ale w moim mniemaniu w mieście, w którym ich brakuje, brakuje też inicjatywy. Polski Związek Niewidomych, który ma swoją jednostkę w każdym regionie kraju, w mojej ocenie poległ tu na całej linii. PZN nie robi nic, by zjednoczyć osoby niewidome do wspólnych, praktycznych działań. Mam tu na myśli szczególnie osoby młode, to bowiem przed nimi jest całe życie – piękne niczym róża, ale niepozbawione kolców braku dostępności. Tymczasem ta największa ogólnopolska organizacja skupiająca osoby niewidome i słabo widzące zrzesza głównie ludzi starszych. To prawda, że bez inicjatywy osób młodych niczego się tu nie zdziało. Obserwuję jednak tendencję, że niemal wszyscy ludzie młodzi pracują solo, na własną rękę radząc sobie z trudnościami i przeciwnościami.

Na koniec chciałabym zaapelować o rzecz dla mnie oczywistą, ale nie dla wszystkich. Są osoby niewidome, które nie potrzebują udogodnień nie dlatego, że aż tak dobrze sobie radzą – takich osób nie znam – ale dlatego, że rzadko wychodzą z domu i zawsze korzystają z pomocy bliskich osób widzących. Nie widzę potrzeby, by aktywizować takie osoby na siłę, jeśli tego nie chcą. Chcą siedzieć w domu, niech siedzą. Chcą wiecznie pracować w zakładzie pracy chronionej – o ile będzie taka możliwość, niech pracują. Czasem nie dziwię się, że nie dążą one do integracji z całym tym cudownym światem. Do tego trzeba dużo siły, determinacji i uporów. Każdy ma prawo do takiego życia, jakie sam sobie wybiera, i żadna poprawność polityczna czy ogólnospołeczna świadomość, co dla danej osoby jest dobre, nie powinna zniszczyć tej autonomii.

Postscriptum

Sandra Tworkowska: W ostatnim czasie przyjęło się mówić o ludziach chorych psychicznie, że są oni osobami z doświadczeniem choroby psychicznej. Strasznie podoba mi się takie określenie. Choć zazwyczaj bawią mnie różnego rodzaju sformułowania dotyczące niepełnosprawności, wynikające z przyjętej poprawności politycznej (np. „sprawni inaczej”), to jedno stanowi wyjątek, z którego nie zamierzam się naigrywać. Według mnie jest to piękne wyrażenie. Kiedy jakiś czas temu usłyszałam zdanie wypowiedziane z ust pewnego chłopaka: „Mam na imię... i jestem osobą z doświadczeniem choroby psychicznej”, po prostu zabrzmiało ono dla mnie cudownie. Ktoś zwyczajnie doświadczył, czym jest choroba psychiczna – jestem człowiekiem z takim, a nie innym doświadczeniem. Z drugiej strony kojarzę to z jakimś niepowtarzalnym bagażem doświadczeń, wychodzę bowiem z założenia, że każde doświadczenie nas wzbogaca. A zatem ja, od tego momentu, myślę o sobie nie tyle jako o osobie niewidomej, ale jako o osobie z doświadczeniem niepełnosprawności i z doświadczeniem niewidzenia.

* * *

Joanna Zdobyłak: Gdy otrzymałam od Kamila propozycję współtworzenia niniejszego tekstu, poczułam się zarówno wyróżniona, jak i pełna ciekawości odnośnie tego, o czym będziemy pisać i jaki będzie końcowy efekt naszego wspólnego wysiłku. Muszę przyznać, że niezwykle okazało się dla mnie dzielenie się doświadczeniami dotyczącymi współpracy, wizualności i dostępności. Różnorodność punktów widzenia w wielu poruszanych przez nas kwestiach sprawiła, że zwyczajnie wiele nauczyłam się od moich współpracowników, stając się dzięki temu osobą bogatszą i wrażliwszą.

Porównując w tekście współpracę ludzi widzących i niewidomych do jazdy na tandemie, przez myśl mi nie przeszło, iż w okresie, kiedy tworzyliśmy artykuł, rzeczywiście wsiądę na prawdziwy, turystyczny tandem i że moim pierwszym kierowcą, a zatem kimś, kto w pewnym stopniu rozdaje karty, będzie pomysłodawca naszego pisarskiego przedsięwzięcia. Poza Kamilem jeździły ze mną różne osoby i muszę przyznać, że kontakt z nimi podczas jazdy, ich zróżnicowany sposób funkcjonowania oraz rodzaje

interakcji między nami doskonale obrazują różnorodność międzyludzkich relacji, jakich doświadczam z ludźmi w codziennym życiu. Jeden z jadących ze mną mężczyzn nadmiernie absorbował mnie rozmową. Z inną osobą nie czułam się zbyt bezpiecznie, gdyż trudno było nam zgrać się przy wsiadaniu i rower stale się przechylał. Najbardziej utkwiły mi jednak w pamięci słowa koleżanki, która stwierdziła bez ogródek podczas pierwszej wspólnej przejażdżki: „Wiesz Asia, podziwiam w Tobie to, że jeżdżąc na tym tandemie, musisz darzyć ogromnym zaufaniem osobę, która siedzi z przodu, bo podczas jazdy jesteś przecież od tej niej zależna”. Wcześniej nie zastanawiałam się nad tym, jednak teraz jestem pewna, że zaufanie odgrywa tu bardzo istotną rolę i tak samo jak chęci oraz doświadczenie obu stron wpływa na moje relacje z ludźmi widzącymi na wszystkich płaszczyznach życia.

* * *

Kamil Pietrowiak: Jak pisze Elaine Lawless, mimo iż wspólnie konstruowanie tekstów etnograficznych jest „uciążliwe, czasochłonne, trudne i często frustrujące, jest ono z całą jasnością i pewnością warte tego wysiłku”⁶⁰. Przywołując tę wypowiedź, Lassiter dodaje, iż „jednym z najbardziej wartościowych efektów tych trudów jest przeniesienie metafory dialogu krok dalej, do jej dosłownych konsekwencji, a przez to wprawienie tekstu w nieustanny ruch dialogicznej wymiany pomiędzy etnografem i jego doradcami / uczestnikami badań, odnoszącymi się do kultury i jej znaczeń”⁶¹. Mając za sobą doświadczenie wspólnego – wraz z Asią i Sandrą – budowania tekstu, który w założeniu miał być kolejną realizacją przyjętej przeze mnie metody badawczej, a jednocześnie prezentacją wytwarzanej w trakcie badań wiedzy, bez wahania mogę podpisać się pod powyższymi stwierdzeniami. Czasochłonność naszego przedsięwzięcia (tekst powstawał 5 miesięcy), a także przejawiająca się niekiedy trudność w komunikacji wynikały z faktu, iż dla dziewczyn była to dodatkowa, poboczna aktywność, na którą musiały znaleźć czas między studiowaniem, pracowaniem i innymi obowiązkami dnia codziennego. Przeczuwam jednak, że ostateczny rezultat naszych zmagania także w ich wypadku budzi radość i poczucie dobrze wykonanej roboty.

Dla mnie było to bardzo ważne doświadczenie, otwierające nowe, nieznanne mi dotąd bezpośrednio wymiary etnograficznego spotkania. Dodatkowo ujawniło ono coś istotnego na temat przyjętej przeze mnie metody badawczej, a mianowicie, iż podobnie jak opisywane przez Asię relacje ludzi niewidomych i widzących, także etnograficzną współpracę można zobrazować za pomocą metafory tandemu. W obu tych przypadkach należy jednak pamiętać o tym, iż wycieczka na tego typu rowerze ma to do siebie, że jeden z jej uczestników zawsze siedzi z przodu. Zarówno w przypadku dosłownej, jak i metaforycznej wspólnej podróży ludzi widzących i niewidomych, ci pierwsi mają zazwyczaj większy wpływ na jej

⁶⁰» E. Lawless, *Holy Women, Wholly Women: Sharing Ministries through Life Stories and Reciprocal Ethnography*, Philadelphia: University of Pennsylvania Press, 1993, s. 285. Cyt. za: L.E. Lassiter, *The Chicago Guide*... , s. 8.

⁶¹» L.E. Lassiter, *The Chicago Guide*... , s. 8.

przebieg – to oni zatrzymują i rozpędzają rower, zerkają na mapę, wybierają kierunek drogi. Podobnie podczas naszej pisarskiej i badawczej wycieczki jako etnograf z reguły jechałem na przednim siodełku – to ja zaproponowałem moim koleżankom napisanie wspólnego tekstu, potem zaś stałem się jego redaktorem technicznym. W mojej ocenie nie zaprzecza to jednak wspólnotowemu charakterowi naszej pracy, podczas której każde z nas pedałoowało tak mocno, jak umiało, mając na względzie potrzeby, komentarze i propozycje współtowarzyszy podróży.

Kamil Pietrowiak

Absolwent Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego, uczestnik Studiów Doktoranckich Nauk o Kulturze. Zainspirowany ideą *collaborative ethnography* Luke'a Erica Lassitera i modelem badań społecznych przez wspólne doświadczenie Anny Wyki. Prowadzi badania etnograficzne na temat budowania samodzielności i dorosłości przez osoby niewidome w wieku 18–40 lat. Autor bloga internetowego www.po-omacku.klangoblog.net, a także współautor bloga www.fonosferra.wordpress.com. Laureat Stypendium im. Wincentego Stysia w dziedzinie nauk społecznych i humanistycznych, przyznawanego w ramach Wrocławskiego Programu Stypendialnego (2012–2013).

Sandra Tworkowska

Obecnie studentka psychologii w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej we Wrocławiu. Studiowała również dziennikarstwo w Dolnośląskiej Szkole Wyższej i Uniwersytecie Wrocławskim. Lubi doszukiwać się podobieństw między tymi dwoma kierunkami. Pracuje w zakładzie pracy chronionej, pisząc teksty produktowe. Interesuje się literaturą, przede wszystkim literaturą faktu i realizmem magicznym. Sama pisuje opowiadania, na razie tylko „do szuflady”. Współautorka bloga: www.wychylsie.wordpress.com. Odkąd ma psa przewodnika, interesuje się również tresurą psów.

Joanna Zdobyłak

Absolwentka Instytutu Filologii Angielskiej Uniwersytetu Wrocławskiego oraz podyplomowych studiów tłumaczeniowych. Pracowała jako nauczyciel języka angielskiego w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących we Wrocławiu. Obecnie pracuje w zakładzie pracy chronionej jako operator wprowadzania danych; zajmuje się także tłumaczeniami. Jej główne zainteresowania to muzyka i śpiew, radio, języki obce, literatura oraz wszelkie zjawiska społeczne. Uwielbia podróżować i poznawać nowych ludzi. Była także uczestniczką międzynarodowego stypendium w indyjskim stanie Kerala, którego celem było zdobycie wiedzy i umiejętności niezbędnych do zarządzania organizacjami pozarządowymi.

SUMMARY

An Ethnographical Tandem or Blindly into the Unknown

The article is the result of collaboration between the author, whose ethnographical research focuses on the ways of building adulthood and self-reliance by blind people at the age of 18–40, and two of his consultants – Sandra Tworkowska and Joanna Zdobylak. Methodological and ethical inspiration for this undertaking are taken from in the Luke E. Lassiter’s conception of collaborative ethnography, as well as the idea of social research through shared experience promoted by Anna Wyka. According to these researchers, it is recommended to aim at open collaboration with interlocutors at all of the research stages, including writing ethnographic.

Following these ideas, the authors created a polyphonic presentation of knowledge, feelings and opinions on the subjects connected with the life of the blind. These include the mutual perception and coexistence of the blind and the sighted, the domination of the visual model of culture and the accessibility of various elements of the world for needs of the blind.

Keywords: blindness, collaboration, collaborative ethnography, visual culture, disability, accessibility for the blind
